

MARCELI KOSMAN  
Poznań

## GERARD LABUDA – CZŁOWIEK I DZIEŁO W 90. ROCZNICĘ URODZIN

„W środowisku naukowym panuje przekonanie, że właściwe mu honory i zaszczyty są nie tyle funkcją dorobku i wkładu pracy, ile osiągnięcia prekluzyjnego wieku. Uтары się dwie okrągłe daty: sześćdziesięcio- i siedemdziesięciolecie. Późniejsze, biorąc pod uwagę przeciętną życia, są apanażem wybranych” – skostatował przed laty jeden z tych luminarzy humanistyki polskiej<sup>1</sup>, któremu los pozwolił spotkać się z kolegami i uczniami w kolejnych dekadach, sam więc po latach znalazł się wśród owych wybranych<sup>2</sup>. Pierwsze z cytowanych zdań oczywiście należy potraktować jako całkiem względne – sam wiek nie wystarcza, kiedy nie idzie z nim w parze dorobek twórczy. Obecnie do grona czcigodnych jubilatów wchodzi poznański polihistor, człowiek-instytucja, aktywny od siedmiu dziesięcioleci, najpierw jako nie mieszczący się w przyjętych normach czasowych utalentowany student, a po wojennej przerwie znakomity uczony, daleko wybiegający poza formalnie przypisywaną Mu mediewistykę, z którą w głównej mierze jest utożsamiany. Przez długie lata był młodym tytanem nauki, krążyły też o nim – jako niedoścignionym wzorze – legendy. Piszący te słowa (wówczas szesnastolatek) po raz pierwszy w 1956 r. od swego dyrektora w prowincjonalnym liceum usłyszał to nazwisko obok Kazimierza Tymienieckiego i Henryka Łowmiańskiego. Tworzyli oni wówczas znakomitą trójkę poznańskich badaczy wieków średnich.

W przededniu pierwszego wielkiego jubileuszu Profesora, najbardziej kompetentny wówczas historyk tak pisał: „Prof. Gerard Labuda należy do czołowych przedstawicieli kwitnącej u nas od stu lat mediewistyki, tej gałęzi historiografii, która borykając się z niedostatkiem źródeł właściwym średniowieczu, zwłaszcza wcześniejszemu, posunęła się najdalej w wydoskonaleniu ich metod jak najbardziej pełnego i ścisłego wykorzystania. Kontynuując świetne tradycje źródłoznawcze

<sup>1</sup> J. Bardach, *Patrząc wstecz*, „Polityka” nr 47(1542) z 22 XI 1986, s. 14 (nieco skrócony tekst wystąpienia na uroczystości 50-lecia pracy naukowej w sali im. Rektora Brudzińskiego na Uniwersytecie Warszawskim dnia 4 XI 1986).

<sup>2</sup> Spotkanie z okazji 90-lecia odbyło się w Sali Senatu Uniwersytetu Warszawskiego (Pałac Kazimierzowski) dnia 20 XII 2004 r.

naszej mediewistyki Labuda doprowadza do perfekcji, jako drugi instrument metody, pełne opanowanie literatury naukowej, którą gromadzi z heurystyczną umiejętnością, w celu wyłuskania z niej rozwiązań, nieraz aktualnie zapomnianych, i naświetlenia na tej drodze problematyki; a równocześnie, co jest rysem charakterystycznym jego metody, wydaje walkę historiograficznym legendom i bałamutnym poglądom, poddaje tego rodzaju sądy druzgocącej krytyce i w rezultacie usuwa z kręgu miarodajnej wiedzy te elementy, które nie zasługują na to, ażeby się w niej ostać. Dopiero na tak przygotowanej podstawie stara się autor podbudować bardziej adekwatny obraz przeszłości, wznosi własne konstrukcje”<sup>3</sup>.

Henryk Łowmiański zauważył również, że owe zainteresowania wykraczają daleko poza mediewistykę i w znacznym stopniu dotyczą historii najnowszej, badania zaś nie pozostają w kolizji z dydaktyką i działalnością organizacyjną. Przeciwnie, wszystkie te trzy dziedziny idą ze sobą w parze. Dorobek publikacyjny zamykał się w 1976 r. w 1059 pozycjach, kolejne dekady powiększyły go o 353 (1986), 308 (1996), najnowsza zaś – dziewięta, *in statu nascendi*, a więc niepełna – zaowocowała znacznie ponad kolejną setką<sup>4</sup>.

Pierwszy wielki jubileusz miał miejsce w 1976 r. Zamierzały go wówczas uczcić osobnymi wydawnictwami Polska Akademia Nauk<sup>5</sup> i Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, ostatecznie obie te inicjatywy zostały połączone w 800-stronicową okazałą księgę, wydaną ostatecznie pod patronatem *Almae Matris Posnaniensis*<sup>6</sup>. Została ona wręczona pięknego jesiennego popołudnia dnia 25 października w szczelnie wypełnionej Małej Auli najpierw Jubilatowi, a następnie z jego autografem uczestnikom spotkania. Osobna uroczystość odbyła się nieco później w Kamienicy Książąt Mazowieckich, siedzibie Instytutu Historii PAN w Warszawie. O kolejnych rocznicach pamiętały wydawnictwa i instytucje, z którymi był przez lata związany, a więc Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk („Roczniki Historyczne”), Biblioteka Kórnicka PAN („Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej”), Towarzystwo Naukowe w Toruniu<sup>7</sup>, Instytut Zachodni<sup>8</sup> oraz Wyższa Szkoła

<sup>3</sup> H. Łowmiański, *Gerard Labuda*, „Nauka Polska” nr 1, 1975, s. 58.

<sup>4</sup> Zestawienia w księdze pamiątkowej z 1976 r. (zob. niżej przyp. 6) oraz zeszytach specjalnych (zob. niżej przyp. 7), najnowsze dane obejmują lata 1997-2004.

<sup>5</sup> Inicjatorem był Zakład Historii Pomorza PAN w Poznaniu, księgę przygotował zespół w składzie Marian Biskup, Edmund Cieślak, Marceli Kosman i Bogdan Wachowiak. Zgromadzone materiały weszły w skład księgi *Ars Historica* (zob. przyp. 6).

<sup>6</sup> *Ars Historica. Prace z dziejów powszechnych i Polski*. Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Seria Historia, nr 71, Poznań 1976 (Komitet Redakcyjny Marian Biskup, Brygida Kürbis, Henryk Łowmiański, Czesław Łuczak, Czesław Madajczyk, Benon Miśkiewicz, Jerzy Strzelczyk, Jerzy Topolski).

<sup>7</sup> „Zapiski Historyczne” t. LII, 1987, z. 4 (tamże bibliografia oraz artykuł M. Biskupa o G. Labudzie jako historyku Pomorza, tom dedykowany w półwiecze pracy naukowej); t. LXI, 1996 z. 4 (ciąg dalszy bibliografii, słowo wstępne redaktora – M. Biskupa – na „80-lecie urodzin, a zarazem faktycznie 60-lecie wyteżonej i owocnej pracy naukowej”).

<sup>8</sup> Swemu bylemu dyrektorowi Instytut Zachodni poświęcił z okazji 70-lecia urodzin podwójny zeszyt „Przeglądu Zachodniego” (5/6, 1986, s. 390) z udziałem 21 autorów (J. Bardach, A. Czubiński,



Zarządzania i Bankowości w Poznaniu<sup>9</sup>. Nadto macierzysty instytut na UAM zadbał o rocznicowe uczczenie wznowieniem lub wyborem pism swego luminarza: jako pokłosie 70-lecia<sup>10</sup> przypomniano w poszerzonej edycji klasyczne, a praktycznie już niezmiernie rzadko dostępne dzieło o początkach państwa polskiego, które zapoczątkowało nowy powojenny etap dociekań nad tym tematem<sup>11</sup>. Tak jak książka zachowała swą wartość, również nie straciła jej ówczesna recenzja pióra Aleksandra Gieysztor, który teraz przypominał ją wraz z poszerzonym komentarzem<sup>12</sup>.

Kiedy moje pokolenie rozpoczynało studia historyczne *Anno Domini* 1957, z nabożeństwem studiowaliśmy to dzieło, wydane przez Jana Jachowskiego, w czytelni głównej Biblioteki Uniwersyteckiej. Wkrótce udało się – na szczęście – nabyć jeden z ostatnich egzemplarzy, podobnie jak *Państwo Samona*, w którymś z trzech ówczesnych znakomitych antykwariatów. Finał kolejnej – ósmej – dekady Mistrza został upamiętniony wydaniem przez Instytut Historii obszernego tomu rozmów o polsko-niemieckiej przeszłości, w którym znalazły się zarówno teksty nowsze, jak też spoczywające w maszynopisie od chwili powstania przed pół wiekiem studium o formach antagonizmu między obu nacjami w tysiącleciu; dzieło, które w 1946 r. wyprzedzało konkluzjami swoje czasy i dlatego musiało tak długo czekać, zanim nastął klimat właściwy do publikacji<sup>13</sup>. Większość tekstów dawniejszych autor „odświeżał” opatrując je posłowiem lub komentarzem<sup>14</sup>. W odniesieniu

W. Jakóbczyk, M. Kosman, J. Kozeński, A. Kwilecki, J. Marczewski, B. Miśkiewicz, M. Mroczo, K. Myśliński, H. Olszewski, H. Samsonowicz, S. Sierpowski, J. Strzelczyk, J. Tazbir, J. Topolski, L. Trzeciakowski, B. Wachowiak, A.W. Walczak, R. Wapiński, T.S. Wróblewski). Autor wstępnego artykułu omyłkowo podał, jakoby 10 lat wcześniej warszawska uroczystość odbyła się na uniwersytecie, a nie w IH PAN (zob. s. 1).

<sup>9</sup> Na ten temat szerzej w końcowej części artykułu.

<sup>10</sup> Uroczystość z okazji 70-lecia urodzin w Małej Auli UAM (uczestniczył w niej Jubilat wraz z Małżonką oraz rodziną) miała miejsce dnia 20 III 1987 r. Prowadził ją rektor Jacek Fisiak, przemawiali dziekan Edmund Makowski, kierownik Zakładu Historii Średniowiecznej Jerzy Strzelczyk, dyrektor Instytutu Zachodniego Antoni Czubiński, dyrektor Instytutu Historii PAN Janusz Tazbir, minister nauki i szkolnictwa wyższego Benon Miśkiewicz (odczytano też depezę z IH Uniwersytetu Warszawskiego oraz list od Juliusza Bardacha). Wręczono jubilatowi t. I *Studiów* (zob. niżej przyp. 11) i specjalny zeszyt „Przeglądu Zachodniego” (zob. wyżej przyp. 8) oraz nagrody UAM, IZ i I stopnia MNiSW.

<sup>11</sup> G. Labuda, *Studia nad początkami państwa polskiego*, t. I-II, Poznań 1987-1988 (pierwotnie w jednym tomie, Poznań 1946).

<sup>12</sup> Wieloletni przyjaciel autora, jego rówieśnik (obaj w chwili druku oryginału dzieła byli trzydziestolatkami, teraz przekroczyli siedemdziesiątkę) i towarzysz wędrówek po wiekach średnich napisał: „Czterdzieści lat nic nie ujęło tekstowi Gerarda Labudy, a to co lata te dodały, w toku dalszych badań i tworzenia następnej wizji problemów wymaga nadal sięgania do punktu wyjściowego, który znakomicie ostał się zarówno krytyce, jak kolejnej obudowie kwestii spornych. Wielotomowe dzieło Henryka Łowmiańskiego, *Początki Polski. Z dziejów Słowian w I tysiącleciu n.e.*, zwłaszcza w tomie V (1973), stanowi najważniejsze dopowiedzenie własne i sumę dorobku nauki historycznej polskiej i obcej osnute wokół książki z 1946 roku” (*ibidem*, t. I, s. V – A. Gieysztor, *Zamiast przedmowy*).

<sup>13</sup> G. Labuda, *Polsko-niemieckie rozmowy o przeszłości. Zbiór rozpraw i artykułów*, Instytut Historii UAM, Poznań 1996, s. 553.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 33, 62, 90, 110, 161, 190, 281, 351, 383, 400, 524.

do studium o *Dziejach granicy polsko-niemieckiej jako zagadnieniu badawczym* Autor zauważył m.in.: „Wielokrotnie namawiano mnie do opracowania trzeciego wydania mojej syntezy: *Polska granica zachodnia – tysiąc lat dziejów politycznych*, wyd. I Poznań 1971, wyd. 2 Poznań 1974. Zdając sobie w pełni sprawę z niedostatków tego dzieła pisanego w pośpiechu pod presją ratyfikowanego wówczas układu o normalizacji wzajemnych stosunków między Polską i Republiką Federalną Niemiec i konieczności jego aktualizacji, zwłaszcza z chwilą zjednoczenia Niemiec, w roku 1989, jestem również świadom zakresu i głębi koniecznej kwerendy historiograficznej, jaką należałoby ponownie podjąć, aby sprostać aktualnemu stanowi badań. W szczególności trzeba by ustosunkować się do głosów krytycznych i postulatu uzupełnień, jakie pojawiły się w ciągu ubiegłego ćwierćwiecza”<sup>15</sup>.

Z tej deklaracji przebija pełna odpowiedzialność badacza za tekst, choć jest to zjawisko dziś niezmiernie rzadkie. Faktem jest, że syntezy szybko się starzeją, ale w tym wypadku mamy do czynienia z tekstem napisanym znakomicie i wpisany w chwili swego powstania do klasyki historiograficznej. Jego wznowienie w dotychczasowej postaci byłoby ogromnie przydatne dla kształtowania kultury historycznej i politycznej społeczeństwa, a zwłaszcza jego tzw. elit politycznych<sup>16</sup>. Klasyka ma swoje prawa, pierwszym jednak decydującym w tym zakresie pozostaje autor książki.

Długo czekało na druk – tym razem z woli autora, który nie chciał, by książka w chwili powstania jej pierwszej wersji, czyli w 1973 r. została wykorzystana przez propagandę polityczną, kiedy silny był konflikt między Państwem a Kościołem – dzieło analityczne o rozwoju legendy biskupa krakowskiego św. Stanisława. Zostało ono opublikowane ponad ćwierć wieku później, przez tego samego edytora<sup>17</sup>. Autor po mistrzowsku dokonał analizy nader skąpej podstawy źródłowej, oczyścił ją z silnego nalotu opracowań ubiegłych wieków, zwłaszcza od czasów Tadeusza Wojciechowskiego, ustosunkował się do legend obu pomazańców – czarnej króla i białej jego antagonisty<sup>18</sup>.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 524. Cytowane studium zostało ogłoszone po raz pierwszy w pracy zbiorowej pod red. A. Czubińskiego, *Problem granic i obszaru odrodzonego państwa polskiego (1918-1990)*, Poznań 1992, s. 11-47.

<sup>16</sup> Znakomici uczeni mają w tym względzie skrupuły, czego dowodem może być postawa Henryka Łowmiańskiego (1898-1984), który nie zgodził się na pełen przedruk swego fundamentalnego dzieła pt. *Studia nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego*, I-II (Wilno 1931-32) w pół wieku po publikacji, a jedynie pozwolił na ogłoszenie tych części, które jego zdaniem zachowały swą trwałość. Dopiero w 1999 r. uczniowie opublikowali napisaną w latach drugiej wojny światowej i odpowiadającą stanowi badań z tamtego czasu, zawierającą oryginalne sformułowania syntezę tegoż badacza *Polityka Jagiellonów*. A mogła się ona ukazać, jeśli nie wkrótce po powstaniu (prawdopodobnie przeszkody natury politycznej), to przynajmniej kilkanaście lat wcześniej.

<sup>17</sup> Ostateczna wersja została przygotowana w planie badawczym Instytutu Historii Politycznej Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Poznaniu, z którą Autor wówczas był już etatowo związany.

<sup>18</sup> G. Labuda, *Św. Stanisław biskup krakowski, patron Polski. Śladami zabójstwa – męczeństwa – kanonizacji*, Poznań 2000.



Ta sama Mała Aula Collegium Minus UAM, która była świadkiem jubileuszu z 1976 r., wypełniła się po brzegi w pamiętny wtorek 14 grudnia 2004 r. w związku z promocją opublikowanych przez Wydawnictwo Poznańskie w identycznej szacie graficznej dwóch dzieł: *Szkiców historycznych XI wieku* T. Wojciechowskiego w stulecie pierwodruku (było to wydanie piąte)<sup>19</sup> oraz od dawna zapowiadanej dyskusji z poglądami lwowskiego uczonego, która teraz ukazała się w objętości dwukrotnie większej niż tamta książka, a objęła też drugą połowę poprzedniego stulecia<sup>20</sup>. Prezentacji obu dzieł dokonali goście z Lublina (Jerzy Kłoczowski) i Warszawy (Henryk Samsonowicz, wśród obecnych znajdował się też przybyły z Krakowa sekretarz generalny Polskiej Akademii Umiejętności Jerzy Wyrozumski). Prawdziwą ucztę duchową sprawił bohater dnia, Gerard Labuda, kiedy mówił o arkanach warsztatowych pracy nad swymi „szkicami” w ciągu minionych lat niemal siedemdziesięciu, a całość nawiązywała do owych wielkich dyskusji nad narodowymi dziejami, jak chociażby do tej nad słynną maksymą Cycerona<sup>21</sup>.

Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk przypomniało w okazale wydanym – techniką reprintsu – woluminie liczącym niemal tysiąc stron trzynomowe *Fragmenty dziejów Słowiańszczyzny Zachodniej* z lat 1960-1975, opatrzone erudycyjnym posłowiem, w którym twórca spoglądał na to analityczne dzieło po czterech dziesięcioleciach od jego powstania, z uwzględnieniem postępu badań, co pozwoliło na pewne – jak to określił – autokorekty. Są one zupełnie drobne, przeważnie bowiem głosy krytyków spotkały się z potwierdzeniem zaprezentowanego wcześniej stanowiska<sup>22</sup>.

\*

O dorobku i miejscu w nauce polskiej Jubilata pisało wielu, wśród nich znakomici mediewiści i slawiści z Henrykiem Łowmiańskim i Aleksandrem Gieysztozem na czele, autorzy tekstów okolicznościowych, liczni dziennikarze. Niektóre teksty – w postaci obszernych wywiadów – mają charakter źródłowy i do nich odwołam się w stosownym miejscu. Teraz natomiast wypadnie przypomnieć w sposób zwięzły podstawowe fakty z tej nietypowej biografii naukowej

<sup>19</sup> T. Wojciechowski, *Szkice historyczne jedynastego wieku*, Poznań 2004 – reprint pierwodruku, a więc bez późniejszych uzupełnień, ze wstępem G. Labudy pt. *O piątym wydaniu Tadeusza Wojciechowskiego „Szkiców historycznych” słów kilka* (s. 7-11).

<sup>20</sup> G. Labuda, *Szkice historyczne X-XI wieku. Z dziejów organizacji Kościoła w Polsce we wczesnym średniowieczu*, Poznań 2004.

<sup>21</sup> Pisał na ten temat Gerard Labuda kilkakrotnie, zwłaszcza: *Historia magistra vitae?* „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne” R.XXVI, nr 30, s. 7-18; *O pewnej zapomnianej niezapomnianej dyskusji (Maksyma Cycerona „Historia magistra vitae przed trybunałem historyków”*, „Historyka” t. XVIII, 1988, s. 3-22 (przedruk zob. niżej, przypis).

<sup>22</sup> G. Labuda, *Fragmenty dziejów Słowiańszczyzny Zachodniej*, Wydawnictwo PTPN, Wznowienia t. 11, Poznań 2002, s. 965, *Postowie*, s. 913-938.

z zaakcentowaniem elementów świadczących o fascynującej drodze badawczej, która dowodzi ciekawości świata (dawnego i współczesnego!), krytycznego spojrzenia na utarte poglądy (nawet – jak tego dowiedzie debiut – jeśli pochodziły od uznanych autorytetów) od wczesnej młodości po dziewiątą zdumiewającą kolejnymi osiągnięciami dekadę, precyzji analitycznej, talentów znakomitego erudyty w syntetycznych spojrzeniach z lotu ptaka, ale też niewiarygodnej pracowitości. Nie chciałbym – ale muszę – powtórzyć często nadużywane słowa poety: „Patrzcie, patrzcie młodzi / bo to może ostatni, co tak poloneza wodzi”.

Jest ono w moim przekonaniu stosowne – z tym zastrzeżeniem, że „ostatni” oznacza wielką postać dla swojej epoki. Przy tym zanurzenie w przeszłości nie oznacza tu, że Uczony nie stąpa mocno po ziemi. Przeciwnie – mediewista i sławista, polihistor, nie odcina się od współczesności, jako badacz należy też do grona najznakomitszych dziś politologów.

Przyszedł na świat pod koniec 1916 r. (dnia 28 grudnia) w Nowej Hucie powiat Kartuszy w rodzinie światłego gospodarza, który dostrzegał pozarolnicze zainteresowania jednego z synów i uznał potrzebę jego kształcenia. Jubilat tak wspominał u progu trzeciego tysiąclecia w długiej rozmowie z poetą-dziennikarzem: „Byłem ogarnięty pasją zbierania książek od najmłodszych lat. W środowisku wiejskim zaczęło się od *Kalendarzy Maryjańskich*. Każdego roku rodzice kupowali w kościele *Kalendarz Maryjański* na cały rok. Zwykle te kalendarze były niszczone, ale ja jeszcze nie chodząc do szkoły potrafiłem czytać, gdyż nie pozwoliłem tych kalendarzy niszczyć, zbierałem je. Rodzice mieli gospodarstwo 50-hektarowe, zatem pochodziłem ze środowiska trochę zamożniejszego. Ojciec był czynnym działaczem rolniczym, pracował w kółkach rolniczych, przywoził mnóstwo prasy. Mieliśmy wspaniałe *Żywoty świętych* Skargi, którymi zaczytywałem się od najmłodszych lat”<sup>23</sup>. Czyli od piątego prawdopodobnie roku życia, kiedy od starszych braci nauczył się czytać, zanim wyruszył do szkoły. Nie tracił czasu podczas zleczanych już wówczas zajęć domowych, czyli pasienia krów i owiec, „one wcinały trawę, a ja czytałem książki” – wspominał piętnaście lat wcześniej – choć najpierw pochłaniał gazety, następnie wczytywał się w książeczkę do nabożeństwa, modlitewnik i wspomniane kalendarze. Korzystał też z ulokowanego u jednego z sąsiadów zbioru oddziału Towarzystwa Czytelni Ludowych, który istniał tam już przed odzyskaniem niepodległości. Zachowywał też podręczniki, choć zwykle po zakończeniu roku szkolnego przekazywano je młodszemu uczniom. „W domu królowało jednak żywe słowo. Ojciec miał wybitny talent narracyjny. Często przychodzili do nas sąsiedzi, by posłuchać, jak opowiadał o swoich wozajach po świecie, o wojennych przeżyciach, o tym, jak budował kanały mazurskie w Prusach Wschodnich. Po Kaszubach wędrowały też wtedy dziady. Pamiętam jednego z nich,

<sup>23</sup> *Wśród ksiąg*. Z profesorem Gerardem Labudą rozmawia Tomasz Agatowski, zapis rozmowy z 5 lipca 2001 r. w domu prof. Gerarda Labudy w Poznaniu, w: *Aere perennius. Profesorowi Gerardowi Labudzie dnia 28 XII 2001 roku w holdzie*, Poznań 2001, s. 344.



nazywał się Węsierski. Był to szlachcic, który na stare lata poszedł na żebry, ale wysoko się nosił. Przychodził do nas i zostawał na kilka miesięcy, pomagając w pracy. Wieczorami opowiadał różne historie. Przeszedł całe Kaszuby, znał jak mało kto tę ziemię. I potrafił o niej pięknie mówić. Kiedy mu się znudziło u nas, szedł dalej w świat do innego gburu. W takiej atmosferze wyrastałem. Ale wszystkiego, co okazało się dla mnie najcenniejsze, nauczyli mnie rodzice. To ich uważam za swoich wielkich i właściwie jedynych mistrzów. Przekazali mi dar pojmowania świata”<sup>24</sup>.

Droga do szkoły nie była łatwa w dosłownym znaczeniu. Najpierw na pieszo do podstawówki i wówczas zdarzały się takie przygody, jak – kiedy malec brnął zimą kilka kilometrów i wpadł do głębokiego wykrotu całkowicie zaszypanego śniegiem; musiało minąć wiele czasu, zanim się wydobył na powierzchnię, ubijając go tornistrem i tworząc w ten sposób schody.

Pierwszy etap na drodze do świata i samodzielności to znakomite gimnazjum klasyczne imienia Jana III Sobieskiego w Wejherowie, drugiej obok Kartuz kaszubskiej metropolii. Zarazem była to droga do historii, która ostatecznie odniosła zwycięstwo nad drugim marzeniem, jakim była myśl o pracy na morzu i awansie na kapitana pływającej jednostki. Zrozumiała ze względu na bezpośrednie sąsiedztwo stron rodzinnych z Bałtykiem<sup>25</sup>. Ale najpierw historii uczył człowiek, który nie miał w sobie nic z porywającego pedagoga rozmiłowanego w przeszłości. Dopiero kiedy niebiosy uwolniły go od ziemskich trudów, jego miejsce zajął przybyły z Krakowa geograf, dr Kazimierz Łomniewski, w przyszłości (po 1945 r.) twórca gdańskiej oceanografii. Profesor ciepło go wspomina jako znakomitego wykładowcę. Z uznaniem wyraża się też o innych wspaniałych pedagogach, którzy trafili do Wejherowa z Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Jana Kazimierza. Dorabiał jako intrologator (był kierownikiem pracowni szkolnej), dzięki czemu gromadził oszczędności na zakup książek, zwłaszcza przy takich okazjach, jak wyprzedaż po obniżonych cenach przez renomowaną firmę Gebethnera i Wolffa. Dało to zaczątek własnego księgozbioru, który liczył ponad trzysta pozycji, a wkrótce – kiedy opuszczał Wejherowo w 1936 r. po egzaminie dojrzałości, wzrósł w dwójnasób. Królowała oczywiście tematyka pomorska. Pilny uczeń otrzymywał też nagrody książkowe. Znany z pasji bibliofilskich otrzymał od kolegi (syna lekarza z Kartuz) komplet Roczników Towarzystwa Naukowego w Toruniu, do domu przywiózł je na rowerze. Do gimnazjum wędrował najpierw na stację, stamtąd koleją. Łącznie z nauką zajmowało to cały dzień, od świtu do wieczora. Był – można przypuszczać – najpilniejszym czytelnikiem zasobnej biblioteki gimnazjalnej, która sprowadzała m.in. specjalistyczną literaturę historyczną, w tym periodyki naukowe.

<sup>24</sup> *Nie gniewam się na historię*. Z prof. drem hab. Gerardem Labudą, historykiem, wiceprezesem Polskiej Akademii Nauk, rozmawia Piotr Grochmalski, „Wprost” nr 22(183) z 1 VII 1986, s. 20.

<sup>25</sup> Stąd ulubiona do dziś piosenka Profesora – *Żegnaj, kapitanie* w wykonaniu Sławy Przybylskiej.

Dla profesorów dobiegający dwudziestki uczeń był partnerem, Kazimierz Łomniewski miał nawet w przyszłości ze swym wychowankiem – kiedy ten ukończy studia historyczne – wspólnie napisać książkę o dziejach polskiego wybrzeża. Ale zanim to mogło nastąpić, młody intelektualista podjął odważną polemikę z jednym z autorytetów naukowych, drem Stefanem Noskiem, na temat jego pracy o religii dawnych Słowian. Krytyczny artykuł – pod pseudonimem – wysłał do Krakowa, gdzie w maju 1935 r. ukazał się w naukowym dodatku tygodniowym do popularnego w całym kraju „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”<sup>26</sup>. Kim jest ów Henryk Gerla, profesorowie łatwo rozszyfrowali, kiedy na adres gimnazjum nadeszło honorarium autorskie, pierwsze w życiu... Zapewne nie chciał się zawczasu dekonspirować nie tyle przed nimi, co przed krakowską redakcją, która być może wzięła go za kompetentnego pedagoga, jakich wielu wykładało w ówczesnych szkołach średnich.

Przed maturą, gdy koledzy solidnie się do niej przygotowywali, a on miał parę tygodni... luźnego czasu, zaszył się w starej pofranciszkańskiej bibliotece i tam zafascynowała go XVII-wieczna kronika konwentu wejherowskiego. Było to wiosną 1936 r., kiedy porządkował dawny księgozbiór zakonny w małej salce na strychu („znajdował się tam w stanie znacznego zaniedbania”). Cieszył się zaufaniem ówczesnego prefekta, który też doceniał kompetencje niezwyklego ucznia i jego odpowiedzialność. Nie tylko czyścił z kurzu i śmieci oraz ustawiał na półkach, ale z uwagą czytał; jego uwagę przyciągnął łaciński rękopis, który – jak nie bez trudu stwierdził – okazał się cennym tekstem dotyczącym pierwszych lat istnienia miasta i klasztoru, autorstwa gwardiana ojca Grzegorza Gdańskiego<sup>27</sup>. Był to drugi – nieznanym – egzemplarz tekstu, znanego wcześniej ze zbiorów archiwalnych w Pelplinie. Rzecz utkwiała głęboko w pamięci 20-latka, który wrócił do sprawy po czterech dziesięcioleciach, kiedy dokonał krytycznej prezentacji cennego zabytku<sup>28</sup>, a jeszcze później doprowadził do jego publikacji<sup>29</sup>, nawiasem mówiąc za cenę znacznego pogorszenia zawsze słabego wzroku.

Tymczasem po uzyskaniu matury ruszył do Poznania<sup>30</sup>, na najbliższy z uniwersytetów, jeden z sześciu w II Rzeczypospolitej, z bogatymi bibliotekami i gronem

<sup>26</sup> Henryk Gerla, *Na marginesie Wierzeń religijnych naszych praocjów Słowian*” (Stefana Noska), „Kurier Literacko-Naukowy” (dodatek do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”) nr 18 z 6 V 1935, s. XII-XIII. Imię wzięł Autor od zaprzyjaźnionego kolegi, na nazwisko złożyły się pierwsze sylaby własnego imienia i nazwiska.

<sup>27</sup> Klasztor został założony w 1647 r., po 220 latach uległ kasacji w 1867 r.

<sup>28</sup> G. Labuda, *Kronika franciszkanów wejherowskich – zapoznany zabytek historiografii klasztornej z połowy XVII wieku*, „Studia Polonistyczne” t. V, 1977, s. 49-65.

<sup>29</sup> O. Grzegorza Gdańskiego *Kronika klasztoru Franciszkanów Ścisłej Obserwacji w Wejherowie w latach 1633-1676*. Tekst łaciński odczytali O. Pius Turbański i Gerard Labuda, przejrzał i ustalił Krzysztof Głombowski; przekład polski sporządził O. Pius Turbański, przejrzał i uzupełnił K. Głombowski przy współpracy z o. Anzelmem Januszem Szeinke; całość wydał G. Labuda, Wejherowo 1996, s. 303.

<sup>30</sup> Nie ograniczał się wówczas do poznawania literatury, dzięki światłym pedagogom gimnazjum organizowało dalekie wycieczki szkolne, m.in. do Wilna i na kresy południowo-wschodnie (Wołyń), podczas których odwiedził takie historyczne miejscowości, jak Krzemieniec i Zbaraż.



profesorów, w którym błyszczeli wówczas przybyli z Krakowa Kazimierz Tymieniecki i (via Wilno) Kazimierz Chodynicki oraz ze Lwowa Adam Skalkowski. Labuda nawiązał z nimi kontakt, ale przede wszystkim spędzał czas pośród księgozbioru seminarium historycznego, a na wykłady uczęszczał głównie do socjologów, geografów i psychologów. Z gimnazjum wyniósł gruntowną znajomość kilku języków, teraz ją pogłębiał – szwedzkiego podczas pobytu na III roku studiów w Skandynawii. Na uniwersytecie w Lund przebywał jako stypendysta Jego Królewskiej Mości. Zgłębiał tam wczesne dzieje Pomorza oraz zagadki związane ze skandynawskimi Wikingami, krytycznie analizując skąpe, ale posiadające bogatą literaturę przedmiotu źródła. Znacznie poszerzył swój horyzont badawczy, kształtowany w tym zakresie w poznańskim kręgu przez Józefa Widajewicza i Leona Koczego, poznając – oczywiście w oryginale! – prace uczonych duńskich i szwedzkich. Z miejsca przystąpił do rewidowania wielu utartych poglądów, konstruował kunsztowne hipotezy, ale nadszedł wrzesień 1939 r., który przerwał drogę naukowego awansu, ale nie naukowego rozwoju. Zniszczeniu uległa część przygotowanych do druku tekstów.

Nie oznacza to, że wszystkie. Zdołały bowiem ukazać się drukiem dwie rozprawy – napisana na pierwszym roku studiów *Polska i krzyżacka misja w Prusach do połowy XIII wieku*, która zaplanowana na kilkanaście stron rozrosła się do 235<sup>31</sup> oraz studium *Magdeburg i Poznań*, wysoko ocenione przez surowego przecież recenzenta, jakim był Karol Buczek<sup>32</sup>. Młody badacz opublikował też 9 wnikliwych recenzji, niemal wszystkie dotyczyły prac autorów niemieckich z wczesnego średniowiecza. Służył też radą Józefowi Kisielewskiemu, kiedy ten przygotowywał przejmującą w swej wymowie książkę o „ziemi, która gromadzi prochy” i demaskował bezwzględna germanizacyjną walkę z etnicznymi mieszkańcami zaboru pruskiego<sup>33</sup>. Wskutek tego był poszukiwany przez Niemców na

<sup>31</sup> Ukazała się w serii „Annales Missiologicae” R., IX, 1937, s. 201-435. Napisana z inicjatywy L. Koczego, stała się w 1943 r. sformalizowaną podstawą magisterium w konspiracyjnych warunkach uniwersyteckich. Początkowo miał to być szkic poświęcony Chrystianowi, biskupowi misyjnemu w Prusach.

<sup>32</sup> *Magdeburg i Poznań (Założenie arcybiskupstwa magdeburgskiego i biskupstwa poznańskiego na tle wschodniej polityki misyjnej Ottona Wielkiego)*, „Roczniki Historyczne” R. XIV, 1938, z. 2, s. 185-238 (zob. recenzję K. Buczka, „Kwartalnik Historyczny” R. LIII, 1939, nr 1, s. 81-84). Rozprawa ta stała się podstawą doktoratu również na Tajnym Uniwersytecie Ziem Zachodnich. „Na przełomie 1943 i 1944 r. Gerard Labuda złożył egzaminy doktorskie, po czym został wykładowcą filii kieleckiej” – pisze T. Schramm, *Gerard Labuda, w: Poczec rektorów Almae Matris Posnaniensis*, praca zbiorowa, Poznań 2004, s. 200. Oficjalny dokument, datowany w Poznaniu 14 VI 1945 r. oraz podpisany przez rektora Stefana Dąbrowskiego, dziekana Wydziału Humanistycznego Kazimierza Tymienieckiego i promotora Adama Skalkowskiego stwierdza promocję na doktora filozofii w dniu 14 VI 1945 r. (Archiwum UAM – akta osobowe G.L.).

<sup>33</sup> J. Kisielewski, *Ziemia gromadzi prochy*, Poznań 1939; zob. G. Labuda, *Jak powstawała książka Józefa Kisielewskiego „Ziemia gromadzi prochy”*, „Życie i Myśl” R. 1988, nr 10, s. 10-23; przedruk w wydaniu 2 krajowym książki Kisielewskiego (Poznań 1990, s. XXVII-XXXIX oraz w tomie prac G. Labudy, *Zapiski kaszubskie, morskie i pomorskie. Wybór pism*, Gdańsk 2000, s. 425-440.

początku II wojny światowej i musiał szukać schronienia z dala od stron rodzinnych. Zanim wyjechał<sup>34</sup>, jako szeregowiec Legii Akademickiej znalazł się w wojsku. Po latach wspomina:

„Do Chrobrza, stałego mojego miejsca pobytu w czasie II Wojny Światowej<sup>35</sup>, dotarłem okrężnymi drogami. Zagrożony na moich rodzinnych Kaszubach aresztowaniem (...) w ostatniej chwili uzyskałem tzw. *Passierschein*, uprawniający do przeniesienia się do Generalnego Gubernatorstwa. Wybrałem jako miejsce osiedlenia Kraków, powiadomiony o mającym nastąpić otwarciu roku akademickiego na Uniwersytecie Jagiellońskim. Informacja ta okazała się rychło fałszywa. W Krakowie znalazłem się od razu w środowisku konspiracyjnych działaczy (...). Gdy zawiodły starania o przeniesienie się do Francji (byłem tylko szeregowcem poznańskiej Ligi Akademickiej) i zaczęły się wyczerpywać środki egzystencji, zwróciłem się do Zarządu Ordynacji Myszkowskich-Wielopolskich w Chrobrzu o zatrudnienie mnie jako archiwisty”<sup>36</sup>.

Otrzymał zaproszenie 2 lutego 1940 r. i został przyjęty – jak wspomina – „na prawach Gościa”. Kontynuował prace przy inwentaryzacji archiwaliów, udzielał też lekcji niemieckiego młodym Wielopolskim. Ale po roku dobra zostały przejęte przez Niemiecki Zarząd Nieruchomości (wcześniej margrabia trafił do obozu koncentracyjnego, a jego rodzina przeniosła się do Krakowa), Labuda zaś – przydatny jako tłumacz ze względu na znajomość języka okupanta – po dwutygodniowym kursie zorganizowanym w podwawelskim gmachu PAU, awansował na księgowego dóbr chroberskich i funkcję tę pełnił do stycznia 1945 r. Należał do grona zaufanej polskiej administracji, która utrzymywała kontakty z ordynatem, realizowała w miarę możliwości jego dyspozycje. Wraz z innymi słuchał w konspiracji rozgłośni zachodnich (aparatury radiowej był zainstalowany w magazynie dworskiego ogrodnika – inni wieczorami słuchali polskich audycji *BBC*, on również francuskich i szwedzkich), skąd dochodziły wieści o bojach pod Stalingradem, ale i o Katyniu. Uczestniczył w ruchu oporu (Armia Krajowa, wydawał na powielaczu „Biuletyn” dla powiatu pińczowskiego, był więc i drukarzem, przydało się tu doświadczenie

---

Ówczesny redaktor poznańskiego magazynu ilustrowanego „Tęcza” przygotowując swą książkę zwrócił się o konsultacje bibliograficzne do profesorów z Seminarium Historycznego, a wówczas – w kwietniu 1938 r. – Kazimierz Tymieniecki bez wahania zlecił to zadanie ... studentowi II roku, do którego kompetencji, jak widać, miał już wówczas pełne zaufanie („Moje obawy i wątpliwości Profesor przeciął krótko: – Da Pan sobie radę, a zresztą najpierw trzeba zobaczyć, o co chodzi” (*Zapiski*, s. 426).

<sup>34</sup> Ojciec liczył, że za kilka miesięcy przyjdą z pomocą Anglicy i Francuzi. Syn, bardziej sceptyczny, uważał, że nastąpić to może za pięć lat. Ukrył więc swe polskie książki (zapakowane w obłożone papą skrzynie, zostały zakopane w baraku opodal Wejherowa. Kiedy wydobyto je w 1945 r., znaczna część była zbutwiała, dlatego wymagała konserwacji, a nawet skserowania (zob. *Wśród ksiąg*, s. 345).

<sup>35</sup> Był tam osobą znaną dzięki rekomendacji prof. A. Skalkowskiego, porządkował bowiem tamtejszą znakomitą bibliotekę i rodowe archiwum Wielopolskich w wakacje 1937 r.

<sup>36</sup> G. Labuda, *Tygodnik konspiracyjny Armii Krajowej Ziemi Pińczowskiej*, w: J. Kubin, *Powstańcze reportaże z Żoliborza ze wspomnieniami K. Dunin-Wąsowicza i G. Labudy*, Warszawa 2004, s. 8.



introligatorskie z okresu wejherowskiego). Ta nieznaną kartą z życiorysu została świeżo udokumentowana we wspomnieniach przyszłego Profesora<sup>37</sup>.

W ramach „wolnego czasu” opracowywał *Codex Myszkovianae ordinationis diplomaticus*, którego maszynopis po wojnie został zdeponowany w krakowskiej bibliotece Polskiej Akademii Umiejętności. Nie tylko sformalizował magisterium i doktorat, prowadził wykłady na konspiracyjnym UZZ i przygotowywał rozprawę habilitacyjną na temat początków państwa polskiego<sup>38</sup> („rano urzędowałem w biurze jako księgowy, a popołudniu i wieczorem pisałem moją pracę”<sup>39</sup>). Koniec pobytu w Chrobrzu, kiedy wypędzono Niemców i nastąpiły nowe porządki (?), pozostawił kosztowne wspomnienia, w tym barbarzyńskie zniszczenie wielowiekowego księgozbioru, którego ocalałe resztki trafiły do Biblioteki Wojewódzkiej w Kielcach. Był bezsilnym świadkiem początków dewastacji, o której ostatecznym rezultacie pisze Juliusz Nowak-Dłużewski, który przybył do Chrobrza wczesną wiosną 1945 r.: „znajdowały się w sali biblioteki chrobberskiej leżące na podłodze szesnastowieczne druki bazylejskie, odarte ze starych opraw i porozdzierane. Bezценne archiwum leżało w stosach, podarte, splugawione ekskrementami ludzkimi”<sup>40</sup>.

Po powrocie do Poznania (wyjeżdżał jako niezwykle student<sup>41</sup>, wracał po pięciu z górą latach z gotową habilitacją, którą wkrótce sformalizował<sup>42</sup>) znalazł się, obok

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 11-19.

<sup>38</sup> Pracę nad tym tematem rozpoczął Autor (jeszcze student!) w Poznaniu przed wybuchem wojny, jej spisane efekty uległy zagładzie; badania kontynuował przez pięć lat w GG w niezwykle trudnych warunkach („odcięty od bibliotek i źródeł, mozolnie składałem rozdział za rozdziałem, opierając się na biblioteczne własnym przemyśleniem gromadzonej w zapadłej kieleckiej wsi (...) Ostatnie dwa rozdziały uległy ponownemu zniszczeniu podczas ofensywy styczniowej w r. 1945, z nimi wszystkie notatki i materiały” – zob. wyżej przyp. 11 – t. I s. V.

<sup>39</sup> Zob. wyżej przypisy 11 i 12.

<sup>40</sup> J. Nowak-Dłużewski, *Publiczna Biblioteka Wojewódzka w Kielcach*, „Bibliotekarz” R. XII/XIII, 1945/46, s. 148; zob. też B. Szyndler, *Biblioteka Ordynacji Myszkowskiej w Chrobrzu*, „Rocznik Biblioteki Narodowej” t. XI, 1975, s. 178 n.

<sup>41</sup> W 1943 r. Gerard Labuda najpierw uzyskał magisterium u A. Skalkowskiego i K. Tymienieckiego (do którego obaj udali się w pięćdziesięciokilometrową podróż zaprzęgiem konnym z Chrobrza do ówczesnego jego miejsca zamieszkania pod Chęciami), a wkrótce potem tamże doktorat; trzecim członkiem komisji egzaminacyjnej był zaocznie zamieszkały pod Warszawą Józef Kostrzewski, do którego wcześniej kandydat udał się celem złożenia egzaminu doktorskiego. Jak wspominał w rozmowie ze mną G. Labuda, długa naukowa dysputa odbywała się przy świetle karbidówki i w końcu Pani Tymieniecka zdołała odwołać jej uczestników do spóźnionego obiadu. Po zakończeniu wojny na Uniwersytecie Poznańskim w 1945 r. nastąpiła nostryfikacja doktoratu, a raczej sformalizowanie jego konspiracyjnej obrony sprzed dwóch niespełna lat. Zob. wyżej przyp. 32.

<sup>42</sup> Minister oświaty Czesław Wyczech w piśmie do dra Gerarda Labudy zatwierdził 5 XII 1946 r. „uchwałę Rady Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Poznańskiego w Poznaniu z dnia 10 kwietnia 1946 r. popartą przez Senat Akademicki na posiedzeniu w dniu 31 maja 1946 r., mocą której został Obywatel habilitowany na tymże Wydziale jako docent dziejów średniowiecznych ze szczególnym uwzględnieniem historii słowian (*sic* – MK) zachodnich i krajów skandynawskich” (Archiwum UAM – jw.).

swych niedawnych Mistrzów, K. Tymienieckiego i A. Skałkowskiego, w szczupłym gronie przedwojennych badaczy odbudowujących Seminarium Historyczne. Zabrakło w nim tych, którzy (Kazimierz Chodynicki) na zawsze odeszli, związali się z innymi uczelniami (Józef Widajewicz pozostał w Krakowie jako profesor na Uniwersytecie Jagiellońskim) lub (Leon Koczy) nie wrócili z emigracji. Za to *Alma Mater Posnaniensis* pozyskała kilku ekspatriowanych z Wilna uczonych, wśród nich historia – Henryka Łowmiańskiego. Zajął on miejsce swego dawnego mistrza, K. Chodynickiego, do 1939 r. kierownika Katedry Dziejów Europy Wschodniej. Oficjalne zaproszenie wysłane do Łodzi (gdzie wygnaniec oczekiwał na przydział nowego miejsca), wyszło od dziekana Tymienieckiego, inspirowanego przez G. Labudę<sup>43</sup>. Ten po habilitacji był prodziekanem i jako zastępca profesora (1950 profesor nadzwyczajny, 1956 profesor zwyczajny) został kierownikiem Katedry Historii Słowiańszczyzny Zachodniej, która w 1952 r. została włączona do powierzonej mu Katedry Historii Polski. Po reorganizacji Instytutu Historii od 1969 r. kierował Zakładem Historii Powszechnej i Polski do XV wieku. Miał wówczas za sobą pełnienie najwyższej funkcji na Uniwersytecie (kadencja rektorska 1962/3-1964/5) i uznanie w postaci godności członka-korespondenta Polskiej Akademii Umiejętności (niestety w roku następnym – 1952 – jej działalność została zawieszona przez władze państwowe) i mającej ją zastąpić Polskiej Akademii Nauk (1964, w zaledwie dwa lata później został członkiem rzeczywistym PAN).

Nie były to jednak lata usłane przysłowiovymi różami, a może właśnie były ze względu na kolce. Po raz pierwszy groźba zwolnienia z pracy zawisła w 1949 r. (powód był całkiem poważny: małżeństwo z margrabianką!), ale wówczas przyszedł ratunek w postaci nagrody państwowej III stopnia. Laureata gnębić nie wypadało. „Dogonili mnie dopiero w 1970 r.”<sup>44</sup> – wspomina, wyjaśniając, że bez zgody został wówczas przesunięty na jedyny etat w Polskiej Akademii Nauk, gdzie od 1953 r. kierował Zakładem Historii Pomorza z siedzibą w Poznaniu (w ramach Instytutu Historii)<sup>45</sup>.

„Paradoksalna sytuacja wytworzyła się natomiast na Uniwersytecie. Ówczesny minister prof. Henryk Jabłoński, do którego zwróciłem się po radę, zaproponował, bym wystąpił do niego o urlop bezpłatny. Urlop taki otrzymałem i w dalszym ciągu pełniłem wszystkie obowiązki pracownika Uniwersytetu: wykładałem, prowadziłem seminaria, podpisywałem egzaminy prac magisterskich i doktorskich, oceniałem prace habilitacyjne oraz uczestniczyłem w kolokwium habilitacyjnych z pra-

<sup>43</sup> M. Kosman, *Wileńscy badacze dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego na rozdrożu (po 1945 roku)*, w: *Ostatni obywatele Wielkiego Księstwa Litewskiego*, pod red. T. Bujnickiego i K. Stępnika, Lublin 2005, s. 323 n.

<sup>44</sup> Wiązało się to z udziałem synów Profesora w wydarzeniach studenckich 1968 r. Władze również później, w czasie stanu wojennego, kiedy synowie zostali pozbawieni wolności, sugerowały Profesorowi objęcie wysokiej funkcji w Patriotycznym Ruchu Odrodzenia Narodowego, oczywiście obiecując im „abolicję”. Nie przyjął wówczas tej propozycji.

<sup>45</sup> Funkcję tę sprawował przez 33 lata, do chwili przejścia na emeryturę z końcem 1986 r.



wem głosowania. Od czasu do czasu dostawałem nagrody rektorskie, dzięki przychylniej życzliwości moich następców na tym urzędzie”<sup>46</sup>.

A więc niemal idylla, w każdym razie w polskiej rzeczywistości politycznej na tle sytuacji uczonych w sąsiednich państwach tzw. demokracji ludowej. Warto atoli przypomnieć jeden szczegół, który świadczy o postawie Gerarda Labudy: „Z bezpłatnego urlopu (...) nikt mnie nie odwoływał. Przypadkowo, w 1995 r., gdy w toku były przygotowania do odnowienia mojego doktoratu<sup>47</sup>, dowiedziałem się, że od 1970 r. nie jestem już profesorem UAM. Wyraziłem zdziwienie. Przecież do 1986 r. pełniłem swe obowiązki na bezpłatnym urlopie. Na potwierdzenie przyniosłem Rektorowi wszystkie swoje nominacje, z których wynikało, że nie zostałem odwołany z kierownictwa Zakładu, że pełniłem nadal wszystkie swoje funkcje. Dzięki życzliwości pana Rektora S. Jurgi zostałem uznany za pełnoprawnego emerytowanego profesora UAM. Cenię sobie ten tytuł”<sup>48</sup>.

W ramach PAN Gerard Labuda stał się organizatorem kompleksowych badań nad tzw. Wielkim Pomorzem, sięgającym od ówczesnej Niemieckiej Republiki Demokratycznej po Inflanty, czyli włącznie z obecnym Obwodem Kaliningradzkim ówczesnego Związku Radzieckiego (jak również „Pribaltiką”, czyli tzw. republikami bałtyckimi imperium)<sup>49</sup>. Pracownie Zakładu Historii Pomorza znajdowały się w Toruniu, Gdańsku i przejściowo w Szczecinie, najbliższymi współpracownikami kierownika byli tam Marian Biskup i Edmund Cieślak. Wykształcono grono specjalistów, którzy zaczynali od magisterium, a w znacznej części doszli do tytułów profesorskich. Powstały liczne monografie oraz fundamentalne syntezы dziejów Torunia (3 tomy), Gdańska (5 tomów) i Szczecina (4 tomy), a przede wszystkim wielotomowa *Historia Pomorza. Spiritus movens* tego wszystkiego był Gerard Labuda<sup>50</sup>, który też wspólnie z M. Biskupem napisał nowatorskie *Dzieje Zakonu Krzyżackiego w Prusach*, ukazujące *sine ira et studio* drażliwe również momenty z przeszłości polsko-niemieckiej, wydane dwukrotnie w naszym kraju, a przetłumaczone również na język naszych zachodnich sąsiadów. Poznański współautor mówił, że sposobit się do napisania dzieła, które po raz pierwszy ukazało się w 1986 r. przez pół wieku, bo od roku 1937... Nad *Historią Pomorza*, pomnikowym dziełem zbiorowym, którego pierwszy tom ukazał się w 1969 r. (w swoim czasie przekonał zaskoczonoego tak odległym terminem dyrektora IH

<sup>46</sup> *O historii i współczesności. Z Profesorem Gerardem Labudą rozmawia Jan Zalubski*, „Forum Naukowe Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Poznaniu”, Prace Historyczno-Politologiczne Instytutu Historii Politycznej, R. VII, nr 2(15) 2002, s. 282.

<sup>47</sup> Uroczystość miała miejsce w 50 rocznicę przyznania tego stopnia.

<sup>48</sup> *O historii i współczesności...*, s. 284.

<sup>49</sup> Warto o tym przypomnieć w dniach, kiedy na obchody 750-lecia Kaliningradu (Królewca) prezydent Rosji zaprosił przywódców państwowych Niemiec i Francji, a pominał prezydentów Polski i Litwy, z którymi to państwami miasto-jubilat przez stulecia było związane.

<sup>50</sup> Zob. na ten temat B. Wachowiak, *Pomorze w polskich badaniach historycznych lat 1953-2002 (pięćdziesięciolecie Zakładu Historii Pomorza IH PAN)*, „Acta Cassubiana” R. IV, Gdańsk-Wejherowo 2002, s. 277-294.

PAN Tadeusza Manteuffla, że trzeba ponad 15 lat na początek efektów pracy nad tematem) czuwał aż do ogłoszenia ostatniego z dziewięciu obszernych woluminów, kiedy od kilkunastu lat formalnie przebywał na emeryturze. Wtedy też ogłosił refleksyjną rozprawkę, w której spojrzął na plany sprzed półwiecza oraz ich realizację, spojrzął też na ujęcie tematu „Wielkiego Pomorza” z perspektywy przyszłych badaczy: „Za sto lat nikt już nie będzie się zastanawiał, czy należy uprawiać syntezę dziejów polskich ziem nadmorskich w kategoriach »małego« czy »wielkiego« Pomorza. Będzie się ją ujmowało jako »Historię Pomorza«, rozwijając i ulepszając nasze syntezy z lat 1969-2002 (...) Tak się zawsze dzieje w historiografii, że doświadczenia teraźniejszości zmuszały historyków do nowego oglądu przeszłości, aby skuteczniej sprostać społecznemu zapotrzebowaniu na wiedzę o niej i ułatwić zrozumienie nadciągającej przyszłości”<sup>51</sup>.

Swoją drogą nie można nie zauważyć, iż kroczący własnymi tropami Profesor innym pozwalał najpierw pisać doktoraty i habilitacje, aby dopiero później zabrali się do wielkiej zbiorowej syntezy. Jakże inaczej zresztą być mogło, w ten sposób przed pośpieszną budową gmachu zostały przygotowane solidne – przez pewien czas jednak niezbyt widoczne – fundamenty. Manteuffel, uczonego wielkiego formatu, usłyszawszy, że 18 lat potrzeba na ukazanie się pierwszych tomów pomorskiego eposu naukowego, „zdziwił się, ale nie protestował (...) Powiedziałem tak: ja jeden jestem profesorem, ale mam pięciu magistrów, którzy dopiero ukończyli studia. Muszą się oni doktoryzować; to potrwa 5 lat. Potem będą się habilitować, to potrwa 10 lat. Doliczmy 3 lata pracy nad syntezą, i jest już 18 lat. Prędzej nie da się zadania wykonać. Wszystko się sprawdziło”<sup>52</sup>.

Może z drobnym wyprzedzeniem, lat minęło 16. Oczywiście doktoraty i habilitacje, tematycznie solidnie rozplanowane, stały się zapleczem do misternie skonstruowanej syntezy. A przecież regułą raczej bywają nadmiernie optymistyczne plany, których realizacja mocno odbiega od owych prognoz.

Zabraknie tu miejsca na omówienie imponującego dorobku naukowego, ale przecież ten jest doskonale znany i udokumentowany w bibliografiach oraz recenzjach<sup>53</sup>. Wypadnie jednak przypomnieć najważniejsze – obok już wymienionych – tytuły wielkich analiz mediewistycznych: *Źródła skandynawskie i anglosas-*

<sup>51</sup> G. Labuda, *O założeniach programowych syntezy „Historii Pomorza”*, „Zapiski Historyczne” t. LXVII, 2002, z. 3-4, s. 196.

<sup>52</sup> *O historii i współczesności...*, s. 286.

<sup>53</sup> Zob. też – obok wymienionych w przypisach 3, 6, 7, 8, 12, 23, 24, 32, 49: *Kronika Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu za lata akademickie 1962/63 – 1964/65 za rektoratu prof. dra Gerarda Labudy*, Poznań 1967; M. Kosman, *Historyk i organizator życia naukowego. W 60-lecie urodzin i w 40-lecie pracy naukowej profesora Gerarda Labudy*, „Kronika Wielkopolski” 1976, nr 3/4, s. 97-104; A. Kwilecki, *Instytut Zachodni w pięćdziesięciolecie 1944-1994. Sprawy i ludzie*, „Przegląd Zachodni” 1994, nr 3, s. 1-26; R. Marciniak, *Prezysi Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Ich myśli i dzieło*, Poznań 2000; W. Stępiński, *Trwalszy niż ze spiżu*, „Przegląd Uniwersytecki. Pismo Uniwersytetu Szczecińskiego” 2002, nr 4-6 (117-119), s. 32-34; *Gerard Labuda – Doctor Honoris Causa Uniwersytetu Szczecińskiego*, Szczecin 2003.



kie do dziejów Słowiańszczyzny (Warszawa 1961), *Źródła, sagi i legendy do najdawniejszych dziejów Polski* (Warszawa 1961), *Zaginiona kronika w Rocznikach Jana Długosza* (Poznań 1983), *Mieszko II król Polski 1025-1034* (Kraków 1992) wraz z odciażoną od materiału dokumentacyjnego biografią tego władcy (*Mieszko. Drugi król Polski w czasach przełomu 1025-1034*, Poznań 1994), dwa zarysy syntetyczne w serii „Dzieje narodu i państwa polskiego”: *Pierwsze państwo polskie* (Kraków 1989) oraz *Korona i infuła. Od monarchii do poliarchii* (Kraków 1996).

Wyraźnie w ósmej dekadzie dały o sobie znać tematy związane z „małą ojczyzną”, krajem lat dziecińczych, z którą Gerard Labuda nieustannie utrzymuje ścisłe związki. Obok licznych artykułów ukazały się wówczas trzy książki: *O Kaszubach, ich nazwie i ziemi zamieszkania* (Gdańsk 1991), *Dzieje wsi Luzino do schyłku XIX wieku* (Gdańsk 1995) oraz *Kaszubi i ich dzieje* (Gdańsk 1996). Sygnalizowały one kolejną wielką syntezę, na którą przyjdzie czas w dziewiątej dekadzie.

Wspomnieć tylko wypada o redakcji „Roczników Historycznych”, „Studiów Źródłoznawczych” (od I do XXVI tomu, wspólnie z Aleksandrem Gieysztozem i Brygidą Kürbis) i fundamentalnego *Słownika Starożytności Słowiańskich* z jakże bogatym udziałem autorskim.

Powstaje pytanie, jak wszystko to dało się pogodzić – i za jaką cenę! – z absorbującymi obciążeniami w zakresie organizacyjnym?

\*

„Gerard Labuda zakończył sprawowanie funkcji rektora z upływem trzyletniej kadencji (...) Stosunkowo krótkie – gdy zestawi się go z poprzednikiem i dwoma następcami – miało charakter dość „zwyczajny”, nie zaznaczyły się w nim żadne szczególnie ważne lub dramatyczne wydarzenia, jakie dawały o sobie znać w czasie niejednej spośród innych kadencji rektorskich” – pisze biografista dotychczasowych byłych magnificencji<sup>54</sup>, których liczba wynosi 28, a przeciętna rządów 2,96 roku, czyli niemal normalną obecnie kadencję. W tym zakresie zajął dziewiąte miejsce, gdyby zaś kierował UAM przez drugą kadencję, zapewne dramaturgii by nie zabrakło, a to ze względu na wydarzenia marcowe 1968 r., których pośrednim skutkiem było formalne pozostanie na etacie w PAN, przy czym postawa byłego rektora w ich ocenie była stanowcza, ale nie konfrontacyjna. Władz również, ponieważ musiały się liczyć z pozycją Gerarda Labudy w nauce polskiej.

Ale – wracając do kadencji – była ona niezwykła ze względu na swój programowy charakter i fakt, że poza krótkim prodziekaństwem Wydziału Humanistycznego w roku akademickim 1950/51 Profesor, nie będący nigdy okazem zdrowia, nie pełnił na uniwersytecie funkcji administracyjnych. Rektorstwo nie było

<sup>54</sup> T. Schramm, *op. cit.*, s. 206.

więc – jak to się zdarza – uwieńczeniem urzędniczej kariery. Swe poglądy na temat nowoczesnego uniwersytetu i jego funkcji wyraził w wykładzie inauguracyjnym, poświęconym miejscu uczelni w systemie nauki i dydaktyki<sup>55</sup>. Już wówczas pomyślano o przyszłym *Collegium Physicum*, wybudowano dwa domy dla pracowników przy ul. Koronnej i domy akademickie – przy ul. Obornickiej oraz w centrum Poznania („Jowita”), gdzie dziś znajduje się również część hotelowa dla gości UAM oraz nowoczesne centrum konferencyjne. Odzyskano dom przy ul. Słowackiego 20, w którym początkowo ulokowano kolejny Dom Studencki. Przygotowano się do rozpoczęcia budowy – przy obecnej Al. Niepodległości, wówczas Marchlewskiego – siedziby dla wydziałów humanistycznych (obecnie dominują tam filologie).

Typowy mediewista to w powszechnym mniemaniu historyk zapatrzony w nieliczne, a wyeksploatowane dokumenty średniowiecznej dyplomatyki. Natomiast historyk-nowożytnik był zazwyczaj traktowany jako postać bliższa realiom życia. Tu mamy do czynienia z wytrawnym badaczem tamtych spraw, nie tylko polihistorem, ale uczonym traktującym integralnie naukę i jej rolę cywilizacyjną. Działalność w tym zakresie znajdowała podbudowę w coraz liczniejszych z biegiem czasu studiach, swym poglądom dawał Profesor wyraz też w licznych rozmowach z dziennikarzami<sup>56</sup>. Wśród inicjatyw z lat 1962-1965 trwale miejsce zajęło Kolegium Rektorskie Uniwersytetu Adama Mickiewicza (sformalizowano praktykę wprowadzoną przez Jerzego Suszkę już przed 1956 r.), konferencje programowe u progu każdego roku akademickiego i zaraz potem powołano organ środowiskowy – Kolegium Rektorów Szkół Wyższych miasta Poznania, które na inauguracyjnym posiedzeniu w dniu 20 grudnia 1962 r. funkcję pierwszego przewodniczącego powierzyło rektorowi UAM.

Sprawa była delikatna, z dwóch zresztą powodów. Jeden to skutki usamodzielnienia się po 1950 r. dwóch wydziałów i powstania na ich bazie Akademii Medycznej oraz Akademii Rolniczej, co spowodowało pewną rywalizację, spoglądanie na nie z góry przez *Alma Mater*. „Postanowiłem z tym skończyć” – wspomina po czterdziestu latach Rektor-Senior, który porozumiał się w swoim czasie najpierw z rektorem Politechniki Poznańskiej. Cztery największe uczelnie potrafiły się porozumieć, natomiast przypominała o swoim istnieniu ...władza polityczna:

„Inicjatywa ta bardzo się nie spodobała Komitetowi Wojewódzkiemu PZPR, zwłaszcza sekretarzowi Romualdowi Jezierskiemu. Widocznie uznano, że powinna ona być wyjść stamtąd. A ja pozwoliłem sobie wyprzedzić kierownictwo polityczne. Wobec tego rozegrano całą sztukę od nowa. W listopadzie odbyło się posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR, na którym powołano właśnie Kole-

<sup>55</sup> G. Labuda, *Rola i zadania uniwersytetu w nowoczesnej organizacji nauki*, Poznań 1962. Opublikowany, otwiera do dziś kontynuowaną na UAM serię „Wykłady inauguracyjne”.

<sup>56</sup> Zob. np. *Bez nauki nie ma postępu*, Rozmowa z prof. dr. hab. Gerardem Labudą, prezesem Oddziału Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu (przeprowadził Zygmunt Rola), „Głos Wielkopolski” nr 162(10924) z 20-22 VII 1979, s. 7.



gium Rektorów. Mimo wszystko powierzono mi przewodnictwo tego Kolegium i przez całą kadencję rektorską pełniłem tę funkcję”<sup>57</sup>.

Gdyby Gerard Labuda był jedynie sprawnym administratorem (w tym zakresie stworzył właściwy zespół prorektorski, którego skład powiększył do trzech osób), wówczas być może przeszedłby do historii jako wielki budowniczy, bo przecież po raz pierwszy stworzono i zaczęto wcielać w życie ideę nowoczesnego uniwersytetu, zdecydowanie wychodzącego poza jego siedziby z okresu międzywojennego wraz z gmachami sprzed 1914 r. Rektor był znany ze skutecznych działań, a właśnie tego było potrzeba, kiedy przed jego wyborem zachwiały się plany inwestycyjne opracowane za kadencji poprzednika. Dał się bowiem poznać wcześniej na terenie Poznania jako człowiek sukcesu w załatwianiu spraw trudnych (osiąganego dzięki talentom negocjacyjnym, ale i mozolnym wysiłkom), przede wszystkim dla Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego sekretarzem generalnym został wybrany w sytuacji zagrożonego (1961) bytu, a następnie doprowadził do stabilizacji jako prezes (1972-1975). To samo dotyczyło Instytutu Zachodniego (pełnił funkcje wicedyrektora, a następnie dyrektora), przed którym stanęło widmo likwidacji po pierwszych latach intensywnej i jakże efektywnej powojennej działalności) – kompetentny badacz (Andrzej Kwilecki określił jego dokonania mianem drugiego złotego okresu w dziejach tej instytucji, a inny nawiązując do kryzysu tzw. okresu stalinowskiego, przypomniał, że zredukowana została wówczas znacznie liczba pracowników, kilku zostało wtrąconych do więzienia), wysuwano oskarżenia o nacjonalizm i klerykalizm, zachwiała się pozycja pierwszego dyrektora (Zygmunta Wojciechowskiego), po którego śmierci w 1955 r. „realnej groźbie likwidacji Instytutu zapobiegły tylko nadludzkie wysiłki jego członków-założycieli z Gerardem Labudą w roli głównej”<sup>58</sup>.

Oczywiście było to możliwe w nowym klimacie przemian popaździernikowych 1956 r. w kraju. Gdy sytuacja się ostatecznie ustabilizowała, dyrektor-ratowniczy uznał swą misję za zrealizowaną i właśnie wówczas skoncentrował się na nowych zadaniach jako *Almae Matris Posnaniensis Rector Magnificus*<sup>59</sup>.

<sup>57</sup> *O historii i współczesności...*, s. 283.

<sup>58</sup> H. Olszewski, *Między nauką a polityką: Instytut Zachodni w latach 1944-2004*, „Przegląd Zachodni” R. LX, 2004, 2(311), s. 16. Referat na uroczystości jubileuszowej 60-lecia IZ.

<sup>59</sup> Warto zauważyć, że historyk spoglądając w przyszłość miał zawsze na uwadze tradycje, nie dzielił nauki na „naszą” oraz „cudzą” (w tym wypadku zaborczą, pruską), czego dowodem niech będzie konstatacja o genezie po długich staraniach w 1919 r. uniwersytetu: „Nie powstał on na surowym korzeniu; złożył się na jego posag dorobek myśli naukowej, kadra nauczająca, a także zasoby materialne wielu poprzednich pokoleń. Sprawiedliwość każe podkreślić, że w tych podstawach materialnych znalazła się też substancja działających tutaj poprzednio pruskich instytucji naukowych (gmachy, biblioteki, muzea). Była to jednak znikoma część w porównaniu z tym, co dla rozwoju nauki w Polsce zachodniej wniosło miejscowe społeczeństwo wielkopolskie” (G. Labuda, *Główne linie rozwoju nauki w Wielkopolsce do r. 1919*), w: *Nauka w Wielkopolsce – przeszłość i teraźniejszość. Studia i materiały*, Poznań 1973, s. 33 n. G. Labuda był głównym redaktorem tego fundamentalnego dzieła, liczącego ponad 1350 stron druku.

Najwyższą godność w PTPN połączył z prezesurą poznańskiego oddziału Polskiej Akademii Nauk (1972-1981), którego był organizatorem, co pozwoliło realizować koncepcję harmonijnej (i w szerszym wymiarze: modelowej) współpracy PAN z zasłużoną i mającą z górą stuletnie tradycje wielkopolską organizacją naukową. W szerszej skali rozwijał tu działalność jako przewodniczący Rady Upowszechniania Nauki (1980-1989) oraz Rady Towarzystw Naukowych (1984-1989) przy prezydium Polskiej Akademii Nauk, której przez dwie kadencje (1984-1989) był wiceprezesem.

W ostatniej fazie tego prowadzącego do przełomu ustrojowego okresu odniósł jeszcze jedno wielkie zwycięstwo, którym stało się przywrócenie do życia „uśpionej” od kilku dziesięcioleci Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Ale droga do tego prowadziła poprzez uczestnictwo w przygotowaniu demokratycznych przemian politycznych w kraju. Nie miał – z własnego nieraz gorzkiego doświadczenia – szczególnych powodów do wdzięczności wobec przeżywającego coraz wyraźniejszy kryzys systemu<sup>60</sup>, kiedy jego ostatni przywódca (mowa oczywiście o Wojciechu Jaruzelskim) okazał się człowiekiem spoglądającym w przyszłość, realistą-reformatorem, który konsekwentnie prowadził, zwłaszcza po dojściu do władzy na Kremlu Michaiła Gorbaczowa, do demokratycznych przemian w kraju. Przełomowym, a niedocenianym wydarzeniem stało się powołanie prezeń pod koniec 1986 r. Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa<sup>61</sup>.

<sup>60</sup> Nie mógł przecież nie pamiętać o zwolnieniu z pracy na uniwersytecie (lata 1951-1957) z powodu pochodzenia żony Alberty, *de domo* Wielopolskiej (zm. 1999), która była asystentem, a po doktoracie adiunktem i starszym wykładowcą w Katedrze Literatur Romańskich; sam w swoim czasie rozglądał się na wszelki wypadek za inną pracą (zwolnienie z uniwersytetu było w okresie stalinowskim całkiem realne), myślał o Bibliotece Raczyńskich – bo przecież na utrzymaniu pozostawały dzieci: synowie Aleksander Wit (ur. 1944) w przyszłości profesor filologii romańskiej, Iwo (ur. 1945) prof. matematyki, Adam (ur. 1946) prof. historii sztuki, Damian (ur. 1949) prof. biologii oraz córka Anastazja (ur. 1953) historyk sztuki. Nie zapominał o okolicznościach odejścia w 1970 r. z UAM, ale pamiętał, że było to odejście wyłącznie formalne, a nie rzeczywiste. Wydarzenia symbolizowane datą 13 grudnia 1981 r. oceniał w znacznie szerszym wymiarze niż wyłącznie poprzez represje, jakie podczas stanu wojennego spotkały jego synów, a więc z uwzględnieniem unikięcia kolejnej narodowej tragedii. Badacz potrafił z obiektywizmem ocenić kontrowersyjne i dotąd budzące emocje wydarzenia z lat 1981-1989, czemu dał wyraz w syntetycznym spojrzeniu na minione tysiąclecie narodowych dziejów: „W sumie słuszne protesty nigdzie nie doprowadziły do przekształcenia stanu wojennego w wojnę domową (...) Nie należy wątpić, że gdyby doszło wówczas w Polsce do zaburzeń wewnętrznych, władze Związku Sowieckiego publicznie występujące z deklaracjami nieinterwencji (...) udzieliłyby narodowi polskiemu „bratniej pomocy”. W pogotowiu był zapewne wariant czechosłowacki z 1968 r.; zwłaszcza że w samej partii znaleźli się „targowiczanie”, którzy byli gotowi w razie potrzeby wystąpić z taką prośbą” (G. Labuda, *Zadania i cele poznawcze syntezy historii Polski od prawniku do współczesności*, „Forum Naukowe. Instytut Historii Politycznej Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Poznaniu” R. IX, nr 4(19A) 2004, s. 100 n.

<sup>61</sup> Na ten temat M. Kosman, *Z rozważań nad kulturą polityczną w Polsce*, część druga, Poznań 2001, s. 69-84; *idem*, *Wojciech Jaruzelski wobec wyzwań swoich czasów. O kulturze politycznej w Polsce przełomu tysiącleci*, Poznań 2003; S. Kwiatkowski, *Przy półokrągłym stole z generałem Wojciechem Jaruzelskim*, Tycyn 2003.



Dyskusje o tym, czy przyjąć propozycję Generała i uczestniczyć w tym tajemniczym na owe czasy gremium toczyły się wówczas, nie brakuje jednostronnie krytycznych uwag na temat Rady i obecnie, po upływie dwóch niemal dziesięcioleci. A przecież tylko nieliczni zdawali sobie sprawę z wyjątkowej i niepowtarzalnej sytuacji, kiedy przywódca rządzącej partii (był nim przecież nowy przewodniczący Rady Państwa) zaprasza do dialogu przedstawicieli opozycji oraz czołowych intelektualistów z pominięciem informatorów z kręgu etatowej kadry Komitetu Centralnego! Gerard Labuda, podobnie jak Aleksander Gieysztor nie mieli wątpliwości, zarówno ówczesny prezes, jak i wiceprezes Polskiej Akademii Nauk wyrazili zgodę na udział w pracach tego kilkudziesięcioosobowego grona. Pierwszy z nich na pytanie zadane przez dziennikarza „Polityki” odpowiedział:

„Dlaczego przyjąłem zaproszenie gen. Jaruzelskiego? Nie umiem krótko odpowiedzieć na to pytanie, bo wyjdzie banał. Motywacje były tysięczne. Zdecydowało, jak sędzę, obywatelskie poczucie odpowiedzialności za to, co się dzieje w kraju. W rubryce „światopogląd” wpisałem sobie „jestem tzw. naukowcem”. W latach 1980-81 sympatyzowałem z 'Solidarnością'”<sup>62</sup>.

W trakcie spotkań w Belwederze, które odbywały się co kilka miesięcy, wiceprezes PAN nie należał do zagorzałych polemistów, natomiast jego wystąpienia miały charakter refleksyjny. Zabierał głos pięciokrotnie – na pierwszym (6 grudnia 1986 r.)<sup>63</sup>, drugim (27 lutego 1987)<sup>64</sup>, piątym (14 października 1987)<sup>65</sup>, siódmym (27 kwietnia 1988)<sup>66</sup> i dziesiątym (28 stycznia 1989 r.) posiedzeniu<sup>67</sup>. Poruszał sprawy o zasadniczym dla narodu znaczeniu i był świadom dokonujących się wielkich przemian, których architektem był ówczesny przywódca państwa, a dyskusje prowadzone w jego siedzibie przez uczestników spotkań odgrywały w podejmowaniu przezeń decyzji istotną rolę<sup>68</sup>.

W pierwszym wystąpieniu skupił się na metodologii obrad, zwrócił uwagę na zagrożenia wynikające z raptownych, rewolucyjnych zmian, opowiedział się za ich ewolucyjnym – mozolnym, za to bardziej trwałym – charakterem. Zwrócił też uwagę na zawodność obietnic bez pokrycia, które wywołują spustoszenia w psychice ludzkiej, gdyż brane są za dobrą monetę w oczekiwaniu, że mityczny ktoś (dodajmy: owi „oni” z okresu realnego socjalizmu) będzie je wprowadzał w życie<sup>69</sup>.

<sup>62</sup> *Kto jest kim w Radzie Konsultacyjnej?*, „Polityka” nr 51(1546) z 20 XII 1986, s. 5.

<sup>63</sup> *Rada Konsultacyjna przy Przewodniczącym Rady Państwa 1986-1987* (dalej: RK I), Warszawa 1988, s. 31-33.

<sup>64</sup> RK I, s. 83.

<sup>65</sup> RK I, s. 384-387.

<sup>66</sup> *Rada Konsultacyjna przy Przewodniczącym Rady Państwa 1988-1989* (dalej: RK II), Warszawa 1990, s. 160-161.

<sup>67</sup> RK II, s. 453-455.

<sup>68</sup> Rada Konsultacyjna czeka na swego badacza, na osobne miejsce odkładam analizę wystąpień dotyczących tradycji narodowych i aktywność uczestniczących w nich historyków.

<sup>69</sup> RK I, s. 32.

W październiku 1987 r., kiedy dyskutowano nad tzw. drugim etapem reformy gospodarczej, zajął się w obszernym wystąpieniu rolą nauki w tym procesie, by dojść do zadań stawianych przed badaczami przeszłości, a w tym – do delikatnej kwestii „białych plam”, którą jedynie krótko zasygnalizował<sup>70</sup>. Stanowiło to nawiązanie do burzliwych wcześniejszych dyskusji, wylanie przysłowiowej oliwy na burzliwe fale. Kiedy na jednym z kolejnych spotkań trzeba było nieco zmitygować sędziwego mecenasa Władysława Siłę-Nowickiego i jego adwersarzy, Profesor subtelnie określił tę część dyskusji jako „długie intermezzo”, po którym należy wrócić do „oznaczonego porządkiem obrad tematu”, którymi była dawna emigracja i świeże wychodźstwo: sięgnął do bolesnej sprawy traktowania autochtonów na Warmii, Mazurach i Górnym Śląsku. Przy tym zauważył: „Może nie warto wracać do historii, bo z historii, jak mówią filozofowie, można nauczyć się tylko tego, że nikt z nauk historii nie korzysta<sup>71</sup>. Toteż łatwiej sięgać do doświadczeń dnia wczorajszego”<sup>72</sup>. Kiedy prace Rady zbliżały się do końca, a na horyzoncie rysowało się – choć nadal nie brakowało momentów dramatycznych – porozumienie z opozycją i sfinalizowanie idei Okrągłego Stołu, w dniu 28 stycznia 1989 r., poznański historyk wypowiedział się na temat jej dwuletniej z górą działalności:

„Użyteczność naszych działań polega też na tym, że jesteśmy pasem transmisyjnym między opiniami i poglądami społeczeństwa a ośrodkami decyzyjnymi w państwie (...) Nasze wypowiedzi miały w przeważającym ułamku charakter analityczny, faktograficzny, choć nieraz wielowątkowy i nieco rozproszony, ale nie brakło też zagajeń i dyskusji syntetycznych. (...) W ostatnich czasach jesteśmy świadkami narastania jawności i swobody omawiania zagadnień dotąd nie dopuszczanych do publicznego omawiania. Jest to słuszny kierunek działania, gdyż tylko obywatel świadomy stojących przed nami zagadnień, dotyczących zarówno przewzięczenia spadku przeszłości, jak i perspektyw przyszłości, zechce się włączyć do czynnego działania. Rada Konsultacyjna nie może zostać samotną wyspą, na której nie podejmuje się tematów bardziej wrażliwych”.

Mówca nie pozostawał w kręgu uogólnień. Szczególnie były mu bliskie sprawy nowej konstytucji, edukacji narodowej i organizacji nauki. Dobitnie wypowiedział się – zresztą nie po raz pierwszy<sup>73</sup> – w sprawie zdrowia (a raczej braków w tym

<sup>70</sup> RK I, s. 387.

<sup>71</sup> Ten sam temat poruszył w kilkanaście lat później, gdy już Polska „odzyskała niepodległość”, jak głoszą reprezentanci nowej „klasy” politycznej, pisząc obrazowo o licznych adeptach Klio w roli nauczycieli przy braku słuczaczy (klasy o pustych ławkach) – J. Tazbir, *Silva rerum historicarum*, Warszawa 2002, s. 341 nn.

<sup>72</sup> RK II, s. 161.

<sup>73</sup> Na II posiedzeniu, poświęconym kondycji fizycznej społeczeństwa, w lutym 1987 r. G. Labuda stwierdził dobitnie, że „zamiast sprawności fizycznej nasz sport uprawia fetysz rekordu i oczywiście temu fetyszowi wszystko podporządkowuje. To ma swoje określone konsekwencje, sport elitarny wypiera sport masowy” – RK I, s. 83.



zakresie) fizycznego społeczeństwa: „Do szczególnie ważnych społecznie tematów zaliczam też zagadnienie sportu elitarnego, pozostającego w służbie rekordomanii i wątpliwego prestiżu na arenie międzynarodowej, i sportu masowego, przede wszystkim szkolnego, zaniedbywanego i zbywanego ze szkodą dla rozwoju kultury fizycznej i zdrowia całego narodu. Rada nie może zostać obojętna wobec wynaturzeń, które dotyczą i opanowują chorymi tkankami tę tak ważną dziedzinę życia zbiorowego”<sup>74</sup>.

Trzeba pamiętać, że owe spotkania w Belwederze odbywały się wprawdzie z inicjatywy spoglądającego w przyszłość przywódcy, który wysłuchiwał gorzkich często wypowiedzi, ale i sam wyjaśniał własne stanowisko i niełatwą sytuację „między młotem a kowadłem”, na parę miesięcy przed Okragłym Stołem groził wraz z najbliższymi współpracownikami twardogłowym członkom Komitetu Centralnego PZPR swą dymisją<sup>75</sup>. Funkcjonowały stare tryby ustrojowe, w tym cenzura, która ingerowała nawet w publikowane stenogramy z posiedzeń Rady Konsultacyjnej<sup>76</sup>.

Kiedy już „szło nowe” i były prezydent stał się obiektem propagandowych ataków w dobrze znanym starym stylu, Profesor w odpowiedzi na ankietę zaliczył go do dziesięciu najwybitniejszych postaci z życia publicznego, co spotkało się ze stosownym „pouczeniem” ze strony młodych, myślących w jedynie słuszny sposób dziennikarzy i spowodowało pedagogiczną ripostę z jego strony. Z kolei były prezydent Rzeczypospolitej zachował we wdzięcznej pamięci postawę Uczonego z tamtych czasów wielkich przemian. Generał Wojciech Jaruzelski na 85-lecie urodzin nadesłał na ręce organizatorów uroczystości list, w którym pisał m.in.:

„Profesor Gerard Labuda jest Wielką Postacią polskiej nauki. Historykiem o ogromnych zasługach w odkrywaniu i dokumentowaniu niezwykle ważnych faktów i etapów najważniejszych dziejów polskości, naszego państwa, zwłaszcza jego północno-zachodnich obszarów i rubieży. Życiowa i naukowa droga Profesora jest szeroko znana i wielce ceniona. Księga pamiątkowa *Aere Perennius* przypomina i podkreśla to raz jeszcze. Chcę dorzucić jedną uwagę. Profesor Labuda, i jako wielki uczony, i jako wielki patriota, doskonale rozumie rolę i znaczenie państwa, państwowości. Wie, iż każdy – tym bardziej niedoskonały – jej kształt trzeba ulepszać, reformować, ale nie burzyć, nie narażać na niebezpieczeństwa. Z tą niewątpliwie intencją Profesor Labuda w 1986 r. uznał za możliwe i celowe uczestnictwo w Radzie Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa. Swym autorytetem, wraz z innymi wybitnymi postaciami, podkreślił

<sup>74</sup> RK II, s. 455.

<sup>75</sup> Zob. M. F. Rakowski, *Dzienniki polityczne*, t. X: 1987-1990 Warszawa 2005, s. 343.

<sup>76</sup> Dotoczyło to m.in. cenzurowania wypowiedzi w sprawie Katynia, ujawnienie bowiem prawdy powoli dopiero dojrzywało i w końcu zostało upublicznione przez Michaiła Gorbaczowa pod wpływem delikatnego, ale konsekwentnego nacisku ze strony Wojciecha Jaruzelskiego.

rolę i znaczenie jej powstania oraz działalności. Rada stała się cennym forum wymiany myśli oraz formułowania wniosków i sugestii, a w konsekwencji przyczółkiem prowadzącym do Okrągłego Stołu. Jestem przekonany, iż bez Rady Konsultacyjnej dojście do okrągłostołowego porozumienia i dalszych zasadniczych przemian, byłoby znacznie trudniejsze. Słowa te kieruję na ręce Pana Profesora<sup>77</sup> z nadzieją na ich dotarcie do Pana Profesora Gerarda Labudy wraz z serdecznymi pozdrowieniami i najlepszymi życzeniami zdrowia oraz dalszego wzbogacania naukowego dorobku”.

Profesor Labuda w chwili powołania Rady Konsultacyjnej świeżo przeszedł na emeryturę, co nie oznaczało osłabienia aktywności. Przeciwnie, kontynuował prace badawcze oraz na niwie organizacyjnej, tu przystępując do realizacji wielkiego dzieła, jakim miało być reaktywowanie Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Dobiegało czterdzieści lat od jej ostatniego Walnego Zgromadzenia w dniu 21 czerwca 1951 r., kiedy świeżo stał się członkiem czynnym tej korporacji. Z inicjatywy członków krakowskiego oddziału Polskiej Akademii Nauk, przy poparciu ze strony jej Prezydium i Walnego Zgromadzenia w dniu 30 maja 1989 r. została powołana jesienią Komisja organizacyjna, która „zinwentaryzowała” dziewięciu pozostałych przy życiu członków PAU. Najstarszy z nich, 97-letni Konrad Górski, zmarł w niedługim czasie (7 kwietnia 1990 r.), większość nie była już w stanie wyjeżdżać na posiedzenia, zaś zebranie „odrodzeniowe” odbyło się w Warszawie dnia 16 kwietnia wspomnianego roku z udziałem pięciu osób i dokonało wyboru władz statutowych z prezesem na czele. Został nim najmłodszy członek PAU, Gerard Labuda<sup>78</sup>. Dokooptowano też do korporacji wszystkich krakowskich członków PAN i od tego momentu rozpoczęły się starania o akceptację postanowień przez prezydenta Rzeczypospolitej zgodnie ze statutem z 1927 r. Kiedy prezes złożył wizytę w Belwederze dnia 28 listopada, był jego gospodarzowi osobą dobrze znaną, co było nie bez znaczenia dla uzyskania pozytywnej decyzji, jako że nie brakowało – z różnych stron – głosów próbujących storpedować, a przynajmniej utrudnić odnowienie tej historycznej instytucji. Nie brakowało ich w samej centrali PAN w Warszawie, jej wiceprezes miał jednak za sobą lata doświadczeń koegzystencji oddziału poznańskiego oraz PTPN. Prezydent wykazał pełne zrozumienie dla inicjatywy uczonych i dnia 22 lutego roku następnego podjął stosowną decyzję, którą zgodnie ze statutem przekazał zainteresowanym w dniu 6 marca 1990 r. Była to więc chwila legalnego wznowienia statutowej działalności. W historyczną narodową rocznicę – 3 maja tegoż roku – odbyło się uroczyste posiedzenie PAU w Krakowie, na którym Gerard Labuda jako prezes wygłosił pamiętne przemówie-

<sup>77</sup> Adresatem listu był prof. Marceli Kosman, ówczesny rektor Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Poznaniu, która zorganizowała spotkanie jubileuszowe. Tekst w zbiorach autora artykułu.

<sup>78</sup> Jeden z biografów zapędził się nawet tak daleko, że określił G. Labudę jako „wówczas jedyne żyjącego spośród wchodzących w jej skład w momencie jej likwidacji w 1952 r.” (T. Schramm, *op.cit.*, s. 207).



nie<sup>79</sup>, w którym program pracy przedstawił na tle – jak to określił – czterdziestoletniej kwarantanny<sup>80</sup>. Rozpoczął od przypomnienia ostatniego Walnego Zgromadzenia w czerwcu 1951 r., które odbywało się już w złowrogiej atmosferze, „pod wrażeniem nadciągającej burzy, ale nikt z jego ówczesnych uczestników nie zdawał sobie sprawy, że na długie lata działalność Akademii przejdzie w stan uśpienia. Wiemy dzisiaj, że kwarantanną objęto ludzi, natomiast sama instytucja miała zapewne umrzeć, jeśli wolno tak powiedzieć, śmiercią naturalną. Jednakże z tą intencją nie chcieli się pogodzić krakowskie środowisko naukowe. Na przełomie 1956 r. i 1957 r. postanowiło ono, korzystając z ówczesnej politycznej odwilży, obudzić Akademię Umiejętności ze snu, ale się to nie powiodło. Kraków musiał się zadowolić zastępczą instytucją w postaci Oddziału PAN (...) Polityczna wiosna roku 1989, która tyle wzbudziła w narodzie nadziei, również dla PAU okazała się życzliwa, tworząc klimat, sprzyjający jej odrodzeniu. Kraków jest na tyle silnym i wielkim ośrodkiem nauki i kultury, że nie może być filią nawet najbardziej godnej instytucji życia naukowego, musi szukać instytucji, która go sama sobą reprezentuje i która wyznacza mu samodzielne miejsce na naukowej i kulturalnej mapie kraju”.

Prezes przypomniał osoby głównie zasłużone dla wskrzeszenia PAU, nie wspominając oczywiście o sobie, omówił główne kierunki działalności w nowej rzeczywistości na czwartym etapie jej rozwoju<sup>81</sup> i zadania wydziałów, kończąc życzenia uniwersytecką formułą inauguracyjną: *Quod bonum felix, faustum fortunatumque sit!*

Do Krakowa dojeżdżał znosząc niedogodności długiej podróży do roku 1994, kiedy wycofał się po skończeniu kadencji (wraz z sekretarzem generalnym Józefem Skąpskim)<sup>82</sup> i został wybrany prezesem honorowym PAU. Akademia pamięta o zasługach Gerarda Labudy, czego wyrazem jest uczestnictwo aktualnego sekretarza generalnego prof. Jerzego Wyrozumskiego w kolejnych poznańskich uroczystościach ku czci nestora polskich historyków.

Ten w ósmej dekadzie stopniowo wycofywał się z absorbujących obciążeń redaktorskich, przekazując w młodsze ręce przede wszystkim „Roczniki Historyczne” oraz „Studia Źródłoznawcze”, które od tomu XXXVII zostały przeniesione

<sup>79</sup> Następnie równie obszernie sprawozdanie przedstawił nowo powołany sekretarz generalny prof. J. Skąpski: *Na drogach odrodzenia Polskiej Akademii Umiejętności*, „Nauka Polska” 1990 r., nr 3-4, s. 49-62.

<sup>80</sup> G. Labuda, *Polska Akademia Umiejętności po czterdziestoletniej kwarantannie – program pracy*, „Nauka Polska” 1990, nr 3-4, s. 33-48.

<sup>81</sup> Dokonał najpierw analizy wcześniejszych trzech okresów: 1) w latach 1873-1939, kiedy stała się ostoją i nadzieją nauki polskiej; 2) w latach 1919-1945; 3) w latach 1945-1951, kiedy PAU „najpierw była instytucją tolerowaną, następnie jako rzekoma ostoja naukowo-organizacyjnego konserwatyzmu i jako zawada na drodze do stworzenia bardziej postępowych form organizacji nauki polskiej została wprowadzona w stan uśpienia. Jak wiemy, w podobny sposób potraktowano też Towarzystwo Naukowe Warszawskie” (s. 46).

<sup>82</sup> Zob. J. Dybiec, W. Komorowski, *Polska Akademia Umiejętności*, w: *Encyklopedia Krakowa*, Warszawa – Kraków 2000, s. 780.

z Poznania do Warszawy<sup>83</sup>. Pozwoliło to Profesorowi skupić siły na finalizacji fundamentalnych dzieł zbiorowych, pośród których szczególne miejsce zajęła wielotomowa *Historia dyplomacji polskiej*. Jej geneza wiąże się z tzw. dekadą Gierka, a nawet czasami „późnego Gomułki”. Początek dała wielka synteza *Polskiej granicy zachodniej*, napisanej dla Wydawnictwa Poznańskiego na zamówienie społeczne, która z planowanego kilkuarkuszowego eseju rozrosła się do 450 stron, napisanych w ciągu zaledwie trzech miesięcy. Oczywiście był to czas utrwalania na papierze tekstu, który w głowie autora powstawał przez cztery niemal dziesięciolecia. Autor jednak – o czym była wyżej mowa – po dwóch wydaniach nie zdecydował się na trzecią edycję tego dzieła.

Nic dziwnego, że do jego twórcy zwrócił się w 1972 r. ówczesny minister spraw zagranicznych Stefan Olszowski i zaproponował objęcie naczelnej redakcji *Historii dyplomacji polskiej* obejmującej czasy od połowy X wieku aż po współczesność. Planowano trzy tomy – pierwszy miał objąć czasy przedrozbiorowe, drugi epokę zaborów, trzeci od odzyskania niepodległości. Jak można się było spodziewać, praca nad pierwszym (który przeobraził się w równie obszerne dwa, przygotowane pod kierunkiem Mariana Biskupa i Zbigniewa Wójcika) przebiegała sprawnie, podobnie jak nad trzecim, zaborowym (który nadzorował Ludwik Bazyłow), choć już tutaj potrzebna była wzmoczona czujność ze względów cenzuralnych. Te prowadziły do bariery, której przekroczenie nie było już możliwe dla poważnych badaczy. Toteż cezura tomu IV, który miał być doprowadzony do 1945 r., została przesunięta na wybuch drugiej wojny światowej, ale i tu pojawiała się kwestia paktu Ribbentrop-Mołotow oraz 17 września 1939 r. Cała wojna miała się znaleźć w tomie piątym, przygotowanym w oczekiwaniu na lepsze czasy. Redaktor naczelny prowadził delikatne rozmowy, m.in. z nowym ministrem spraw zagranicznych Marianem Orzechowskim, nie tylko członkiem Biura Politycznego PZPR, ale i wytrawnym historykiem czasów najnowszych. Powstawanie tego ze wszech miar trudnego tomu zresztą przesunęło się w czasie, nadchodziły zmiany polityczne w kraju, a przy tym Gerard Labuda po ukazaniu się trzech pierwszych tomów<sup>84</sup> pozyskał współredaktora naczelnego w osobie Waldemara Michowicza z Łodzi. Obaj, już w lepszych czasach harmonijnie i z pełnym zrozumieniem współpracując ze sobą doprowadzili do końca tomy IV i V<sup>85</sup>, w którym (wyłączono z niego sprawy związane z „wiatrem od wschodu”) można było już zgodnie z prawdą pisać o Katyniu i Jałcie.

<sup>83</sup> Stopniowo wykruszali się współpracownicy, którzy tworzyli ten rocznik od początku jego istnienia. Najpierw przedwcześnie zmarł w 1989 r. długoletni sekretarz redakcji, Ryszard Walczak. Następnie odeszli na zawsze współredaktorzy A. Gieysztor i B. Kürbis.

<sup>84</sup> *Historia dyplomacji polskiej (połowa X – XX w.)*, naczelna redakcja G. Labudy, t. I, *połowa X w. – 1572* pod red. M. Biskupa, Warszawa 1980, wyd. 2, 1982; t. II, *1572-1795*, pod red. Z. Wójcika, Warszawa 1982; t. III, *1795-1918*, pod red. L. Bazyłowa, Warszawa 1982.

<sup>85</sup> *Historia dyplomacji polskiej (połowa X-XX w.)*, naczelna redakcja G. Labuda, W. Michowicz, t. IV, *1918-1939*, red. P. Łossowski, Warszawa 1995; t. V, *1939-1945*, red. W. Michowicz, Warszawa 1999.



W trakcie trwających już ponad trzy dziesięciolecia prac nad historią dyplomacji redaktor naczelny musiał się zmagać nie tylko z zespołami autorskimi, ale i wykazywać po raz kolejny swe talenty... dyplomatyczne. Nie tylko w sprawach cenzuralnych. Kiedy bowiem tom I był gotowy do druku ze słowem wstępnym firmowanym przez Stefana Olszowskiego, ten został pozbawiony stanowiska ministerialnego, a jego następcą (był nim Emil Wojtaszek) zażyczył sobie usunięcia tego tekstu. Gerard Labuda nie wyraził zgody, bo przecież Olszowski był inicjatorem i patronem całej sprawy; wkrótce też, zanim tom się ukazał, powrócił na poprzednio zajmowane stanowisko.

Pomnikowa *Historia dyplomacji polskiej*, która stanowi jedno z najwybitniejszych osiągnięć w skali europejskiej, znajduje się nadal *in statu nascendi*, jako że trwają prace nad tomem ostatnim, który ma objąć czasy najnowsze niemal do dzisiaj. Wiąza się z tym rozmaite problemy, wynikające z braku dystansu i siły emocjonalnych ocen, a także ukazania roli żyjących przecież aktorów sceny politycznej. Stąd opóźnienie w stosunku do oczekiwań, ale w takich sytuacjach pośpiech byłby niepożądany. W podobnych sytuacjach celowe jest zastępowanie wykładu poprzez kalendarium wydarzeń i tak właśnie postąpili obaj redaktorzy w doprowadzonej do końca XX wieku jednotomowej syntezy.

Ta jednak należy już do dziewiątej dekady.

\*

Zacząć wypada od przypomnienia dorobku, który nawiązuje do dawniej podejmowanych tematów, ale też z nieco innym nasileniem. H. Łowmiański przed czterdziestu z górą laty wydzielił pięć głównych nurtów: 1) Początki państwa polskiego, 2) Słowiańszczyzna Zachodnia we wczesnym średniowieczu, 3) Dzieje Pomorza polskiego i krzyżackiego, 4) prace źródłoznawcze, 5) Dzieje polskiej granicy zachodniej<sup>86</sup>. Właściwie wszystko, co zostało opublikowane po 1996 r., a także znajduje się na warsztacie Badacza, mieści się w owym kręgu. A jednak trzeba mocno zaakcentować sprawy „małej ojczyzny”: prace nad wielką, pierwszą w Polsce, syntezą dziejów Kaszubszczyzny.

Oto dorobek, którego jeszcze nie zdążyli odnotować dokumentaliści w kolejnej bibliografii.

Rok 1997 przyniósł niemal trzydzieści pozycji, w tym liczącą 455 stron, pięknie wydaną antologię tekstów z gruntownymi komentarzami, pt. *Święty Wojciech w polskiej tradycji historiograficznej*, która stanowiła zapowiedź erudycyjnej biografii patrona metropolii gnieźnieńskiej. W następnym roku osiem pozycji to dwie książki<sup>87</sup>, sześć artykułów (w tym dwa o pierwszym polskim męczenniku) oraz

<sup>86</sup> Zob. wyżej przypis 3.

<sup>87</sup> *Nauka, nauczanie, upowszechnianie nauki*, Warszawa 1998, s. 239; *Słowiańszczyzna starożytna i wczesnośredniowieczna. Antologia tekstów źródłowych*, Poznań 1999, s. 275.

czwarty, dotyczący czasów najnowszych, tom *Dziejów Szczecina* pod naczelną redakcją G. Labudy. W ostatnim roku minionego tysiąclecia ukazało się pięć książek i siedem rozprawek – dwie o tematyce pomorsko-kaszubskiej<sup>88</sup>, niemieckie tłumaczenie napisanego wspólnie z M. Biskupem dzieła o Zakonie Krzyżackim w Prusach<sup>89</sup> oraz monografie świętych Wojciecha i Stanisława biskupa<sup>90</sup>. Pierwszy rok nowego milenium zaowocował 12 artykułami oraz finałem kilkudziesięcioletniego zbiorowego wysiłku badawczego nad dziejami Pomorza<sup>91</sup>, czyli ośmioma woluminami o łącznej objętości ok. 5500 stron. Następny – rozprawami, recenzjami oraz dwiema książkami (naukowa biografia pierwszego historycznego władcy Polski (*Mieszko I*. Wrocław 2002 oraz wznowienie w jednym tomie *Fragmentów dziejów Słowiańszczyzny Zachodniej*), kolejny – obok kilkunastu tekstów drobniejszych – nowatorskim studium historiograficznym, przygotowanym w planie badawczym Instytutu Historii Politycznej Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Poznaniu, z którym Gerard Labuda związał się na czynnym etacie (*Rozwój metod dziejopisarskich od starożytności do współczesności*, cz. 1: do schyłku XIX w., s. 226). Spośród publikacji z 2004 r. wymienimy tu wspomniane wcześniej *Szkice historyczne z X i XI wieku* oraz liczącą ponad sto stron druku ocenę 10-tomowej historii Polski, czyli nowej syntezy „krakowskiej” autorów z Uniwersytetu Jagiellońskiego<sup>92</sup>, a także drugie wydanie książki o św. Wojciechu, w którym (choć od pierwszego minęły niespełna cztery lata) autor przeprowadził na nowo dyskusję z najnowszymi poglądami i znacznie poszerzył część bibliograficzną.

Dalsze prace w toku, maszyna do pisania – jak mówi jej właściciel – jest teraz głównym interlokutorem Profesora. Na pierwszym planie wśród nich synteza historii Kaszub. Kontynuacja *Rozwoju metod dziejopisarskich*, dalsze tematy na horyzoncie, a po drodze, mimo selekcji, niejeden z pozoru drobniejszy, ale nie cierpiący zwłoki i również wymagający czasu. Dom przy ulicy Kanclerskiej w Poznaniu, przed kilku dziesięcioleciami zaludniony, teraz gdy jego właściciel został sam, jest wielką biblioteką, warsztatem pracy dla jej tytana. Nic dziwnego, że podczas rozmowy o napisanych książkach w dniu 5 lipca 2001 r. Tomasz Agatowski był zafascynowany właśnie niespotykanej wielkości i jakości księgozbiorem i jego miejscem w biografii Gospodarza, który po 1945 r. odtwarzał i systematycznie poszerzał swe zasoby. Przed kilku laty ich część przekazał do

<sup>88</sup> *Zapiski kaszubskie...*, s. 503; *Kaszubi i ich dzieje*, wyd. 2. Gdańsk 2000, s. 325.

<sup>89</sup> *Die Geschichte des Deutschen Ordens in Preussen. Wirtschaft – Gesellschaft – Staat – Ideologie*, Warszawa 2000, autorski tekst na s. 15-290.

<sup>90</sup> *Święty Wojciech. Biskup Męczennik, Patron Polski, Czech i Węgier*, Wrocław 2000, s. 337; *Święty Stanisław – Biskup Krakowski, Patron Polski*, Poznań 2000, s. 181.

<sup>91</sup> Ukazała się część trzecia tomu III *Historii Pomorza*; długo oczekiwana cz. 3 t. II została złożona do druku w Wydawnictwie Poznańskim.

<sup>92</sup> G. Labuda, *Zadania i cele poznawcze syntezy historii Polski od prawniku do współczesności*, „Forum Naukowe Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Poznaniu”, *Prace Historyczno-Politolologiczne Instytutu Historii Politycznej*, R. IX, nr 4(19) 2004, s. 9-109.



Wejherowa... Obok dominujących tytułów specjalistycznych nie brak tu *Dzienników* Mieczysława F. Rakowskiego, Marii Dąbrowskiej, Zofii Nałkowskiej, poezji Haliny Poświatowskiej. I komentarz:

„Na tym rzecz polega, że gdybym w zapasie nie miał wielu książek, gdybym nie miał tego księgozbioru, musiałbym nieustannie chodzić do biblioteki, w tym do biblioteki uniwersyteckiej. I tam niekiedy tydzień, dwa tygodnie trwałaby praca. A ja muszę rzecz sprawdzić natychmiast! To wolę książkę kupić, mieć ją, wtedy oszczędzam dużo czasu i bez trudu mam to, co zaplanowałem”<sup>93</sup>.

Oczywiście wiele tytułów nadchodziło z dedykacjami autorskimi oraz było nadsyłanych z redakcji i instytucji naukowych. Agatowski wędrował – oprowadzany – po kolejnych pokojach wypełnionych regałami. Mają one swe nazwy, jedna to „Gdańsk” ze względu na swą zawartość. Kiedy przed laty nieustanne telefony uniemożliwiły odizolowanie Człowieka-instytucji od rzeczywistości, zdarzało się, że domownicy informowali: profesor jest w ... Gdańsku. Był rzeczywiście w swoim Gdańsku i pracował przy maszynie do pisania.

Jedna z szaf pochodzi z Chrobrza, ocalona przed dewastacją rodowej siedziby Żony Profesora, na którego twarzy, w oczach i mimice w tym momencie wrażliwy poeta zaobserwował wyraz szczególnego sentymentu<sup>94</sup>. Nie odmówił sobie zacytowania jednego z jakże licznych tekstów pamiątkowych, jakie w różnych czasach napływały do domu przy ulicy Kanclerskiej 8, którego autorem był Jan Paweł II, a wysłane zostało z Watykanu dnia 22 stycznia 2001 r. w odpowiedzi na książki przesłane za pośrednictwem rodaka z Kaszub, metropolity gnieźnieńskiego:

„Czcigodny Panie Profesorze.

Pragnę bardzo serdecznie podziękować za dar Pańskich dwóch książek o św. Wojciechu i św. Stanisławie z piękną łacińską dedykacją. Książki trafiły do rąk człowieka, który wszystkie wolne chwile poświęca lekturze. W tym wypadku lektura łączyła się z wielką intelektualną satysfakcją.

Bardzo Panu Profesorowi dziękuję, życząc Bożego błogosławieństwa w dalszej Jego twórczości”<sup>95</sup>.

Arcybiskup Henryk J. Muszyński uczcił swego Krajana serdecznym listem datowanym z Gniezna 3 grudnia tego samego roku z okazji jubileuszu 85-lecia urodzin, który w gmachu Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Poznaniu zgromadził historyków z całego kraju. Nawiązał do znaczenia rocznicowych uroczystości i na tym tle spojrzął na „długi okres cichej, sumiennej, owocnej i rzetelnej pracy naukowej i dydaktycznej (...) niekwestionowanego autorytetu i wychowawcy wielu pokoleń historyków”, który „jako znakomity znawca historii początków państwowości polskiej, nierozdzielnie związanej z dziejami Kościoła na

<sup>93</sup> *Wśród ksiąg...*, s. 349.

<sup>94</sup> *Ibidem*, s. 352.

<sup>95</sup> Cyt. za: *ibidem*, s. 356 n.

naszych ziemiach, zapewnił sobie (...) wybitne miejsce wśród badaczy naukowych naszej przeszłości”.

Nie zapomniała prymasowska stolica o zasługach Jubilata dla metropolii w Gnieźnie polegających na wieloletnich studiach nad jej patronem oraz o najnowszych książkach o świętych Wojciechu i Stanisławie przekazanych za jego pośrednictwem papieżowi-rodakowi. Fotokopia listu gratulacyjnego została zamieszczona na wstępie do najnowszej książki pamiątkowej zatytułowanej *Aere Perennius*, w nawiązaniu do początkowych słów *Exegi monumentum* Horacego<sup>96</sup>.

W Instytucie Historii Politycznej WSZiB Gerard Labuda od pierwszych miesięcy 2000 r. (dokładnie od 15 marca) realizuje jako etatowy profesor zwyczajny program badań<sup>97</sup> z zakresu historii i metodologii historii historiografii oraz jej roli w naukach politycznych. Z ich wynikami dzieli się systematycznie ze studentami w ramach specjalistycznych wykładów na kierunku politologia.

Wyteżonej pracy towarzyszyły z jednej strony utrudnienia ze strony niektórych tzw. czynników, a jednak i one nie mogły nie liczyć się z uczonym tego formatu, który był honorowany nagrodami (1949, 1951, 1971) i odznaczeniami państwowymi, od Krzyża Kawalerskiego po Krzyż Wielki Orderu *Polonia Restituta* (1996) i Sztandar Pracy I Klasy (1976), otrzymał w Nowym Jorku prestiżową nagrodę im. Jurzykowskiego (1983). Szerokim echem odbijały się kolejne jubileusze, na macierzystym uniwersytecie odnowienie doktoratu (1996) i medal *Palmae Universitatis Studiorum Posnaniensis* (2000), jest – obok obu krajowych akademii członkiem zagranicznych<sup>98</sup> i krajowych towarzystw naukowych w głównych ośrodkach ziem zachodnich i północnych (Toruń, Gdańsk, Szczecin), które też ofiarowały mu to, co najcenniejsze – doktoraty *honoris causa*. W tym względzie ich kolejność ułożyła się wzdłuż biegu obu wielkich rzek, Wisły i Odry. Początek dał Gdańsk (1985), dalej Toruń (1993), Kraków (1995), Warszawa (1997), Wrocław (1999)<sup>99</sup> i Szczecin (2003).

Szczeciński uniwersytet powstawał za rektoratu Gerarda Labudy, który nie tylko wówczas patronował młodym ośrodkom naukowym na Wielkim Pomorzu. Toteż

<sup>96</sup> *Aere perennius. Profesorowi Gerardowi Labudzie dnia 28 XII 2001 roku w holdzie*. Komitet Redakcyjny: Antoni Czubiński, Marceli Kosman (redaktor), Czesław Łuczak, Jan Sereyda, Jan Załubski (sekretarz). Wydawnictwo Forum Naukowe, Poznań 2001, s. 358. Sprawozdanie z uroczystości: M. Kosman, *Profesorowi Gerardowi Labudzie w 65-lecie pracy naukowej*, w: „Forum Naukowe...”, R.VII, nr 2(15), 2003: *Prace Historyczno-Politologiczne*, s. 255-273. Tamże (s. 276-291: *O historii i współczesności z profesorem Gerardem Labudą rozmawia Jan Załubski*. Zob. też W. Stepiński, *Twardszy niż ze szpizu*, „Przegląd Uniwersytecki”, nr 4-6 (117-119), Szczecin 2002, s. 32 nn.

<sup>97</sup> O tym aktualnym etapie w zawodowej biografii Uczzonego nie zawsze pamiętają biografowie, zob. np. T. Schramm, *op. cit.*, s. 206 n.

<sup>98</sup> *Société Européenne de Culture* we Francji (1961), *Historische Kommission* w Berlinie (1981), *New York Academy of Science* (1993).

<sup>99</sup> Wręczenie dyplomu doktora *honoris causa* miało szczególnie uroczystą oprawę, nastąpiło bowiem podczas Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich we Wrocławiu, w obecności prezydenta Rzeczypospolitej Aleksandra Kwaśniewskiego.



wręczenie dyplomu honorowego doktora i tym samym przyjęcie do społeczności uniwersytetu wyrosłego przy znaczącym udziale *Almae Matris Posnaniensis* w dniu 24 marca 2003 r. miało szczególny charakter. W serdecznej atmosferze uczniowie – dziś z tytułami profesorskimi – przypominali zasługi Mistrza, którego niektórzy byli już „wnukami” naukowymi. Jeden z nich, Włodzimierz Stępiński, któremu przypadła rola promotora, w obszernym wystąpieniu rozpoczął od stwierdzenia, że pozyskanie honorowego doktora w osobie uczonego tej miary stanowi zaszczyt dla każdego środowiska akademickiego i dalej – nawiązując do dobrodziejstw „późnego urodzenia” – powiedział m.in.:

„Łaski tej nie zaznał Gerard Labuda. Jego najpiękniejsze, studenckie lata zostały brutalnie przerwane agresją niemiecką na Polskę (...) Dzielił Profesor tragiczny los pokolenia swojego i swoich mistrzów, których wybuch wojny i okupacja zmusiły do rozpaczliwej i heroicznej walki o zachowanie warsztatów naukowych i godności ludzkiej. Jeśli wykazywał On wyjątkową dojrzałość naukową przed wybuchem wojny, to noc okupacyjna postawiła Go przed wyjątkowymi wyzwaniem losu (...) Przeżycia okupacyjne wzmocniły Jego pozytywistyczną postawę, w której etos pracy, obowiązku i realizmu politycznego bardziej niż powstańcze porywy i skłonność do daniny krwi wyznaczały hierarchię zadań w okresie okupacji i potem”<sup>100</sup>.

Zwłaszcza „potem” czyli w okresie trudnego, ale i stwarzającego możliwości odbudowy i rozbudowy nauki polskiej sześćdziesięciolecia po zakończeniu wojny. W tym czasie pół wieku to istnienie Zakładu Historii Pomorza w IH PAN. Jak powiedział w jednym z wywiadów, „nie gniewał się na historię”.

*Ad multos annos!*

#### ABSTRACT

*In December 2006 Professor Gerard Labuda will celebrate his 90. birth anniversary. He is one of the most outstanding Polish humanistic scholars, former Rector of the Adam Mickiewicz University in Poznań, a full member and former Vice-President of the Polish Academy of Sciences, as well as Honorary President of the Polish Academy of Arts and Sciences in Cracow. The article recounts the biography of a Scholar entirely committed to scientific work, and his achievements in the area of conducting, promoting and organizing research. The text takes into account the latest source materials, above all Prof. Labuda's own statements and opinions.*

<sup>100</sup> W. Stępiński, *Wniosek promotorski w sprawie nadania Gerardowi Labudzie godności doktora honoris causa Uniwersytetu Szczecińskiego*, w: *Gerard Labuda – Doctor honoris causa Uniwersytetu Szczecińskiego*, Szczecin 2003, s. 12.



Zbigniew Mazur

## CENTRUM PRZECIWKO WYPĘDZENIOM (1999-2005)

Seria Prace Instytutu Zachodniego nr 75

Poznań 2006, 350 ss.

Opracowanie zostało pomyślane jako swego rodzaju kronika wydarzeń w latach 1999-2005; w układzie chronologicznym odtwarza poszczególne etapy polsko-niemieckiego konfliktu wokół postulowanego przez niemiecki Związek Wypędzonych Centrum przeciwko Wypędzeniom. Cezura końcowa opracowania (2005) podyktowana została częściowo tym, że w polityce *Bund der Vertriebenen* nastąpiło wówczas oddzielenie roszczeń symbolicznych od materialnych, jak również tym, że podjęto wtedy intensywne próby wyciszenia kontrowersji polsko-niemieckich. Mimo to jest ona w gruncie rzeczy sztuczna, albowiem rok 2005 w żadnym razie nie zamyka polsko-niemieckiego sporu o kształt europejskiej świadomości historycznej.

Nie jest to kronika pozbawiona komentarza, a czasami wręcz akcentów polemicznych. Autor nie ukrywa swojego krytycznego poglądu na działalność *Bund der Vertriebenen*, który w jego przekonaniu stanowi relikwinię minionej epoki, w oczywisty sposób zakłócający stosunki polsko-niemieckie i czesko-niemieckie. Odnosi się również krytycznie do zachowania tych niemieckich elit politycznych, które albo otwarcie wspierały, albo bagatelizowały konfliktogenną rolę Centrum w stosunkach między Polską a Niemcami, a w każdym wypadku zupełnie nie liczyły się z polskim uwrażliwieniem na wszelkiego rodzaju niemieckie roszczenia materialne i symboliczne.